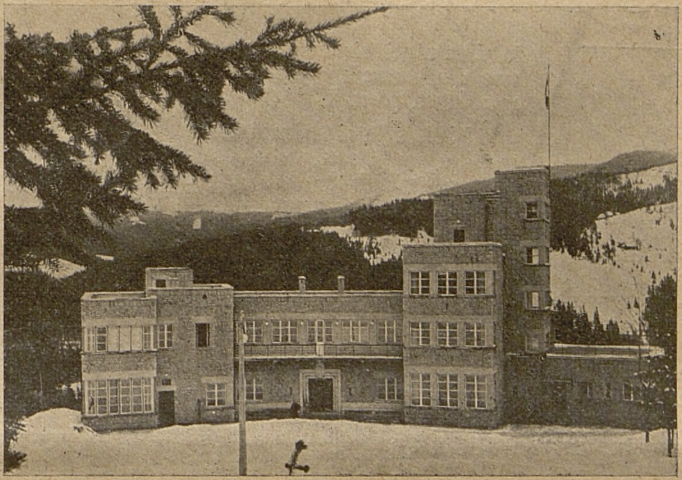


Zameczek w Wiśle ofiarowany Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej przez Województwo Śląskie.

NA TROPIE

ROK IV. NR. 3.

Hasło dnia dzisiejszego.

Kryzys gospodarczy ogarnął cały świat, zarówno Europę, jak i inne kontynenty, zaznaczył się w przemyśle — ale przedewszystkiem dotknął rolnictwo.

Zbyt wielka rozpiętość cen między wytworami przemysłowemi, a produktami rolniczemi uniemożliwia rolnikowi nabycie jakichkolwiek najpotrzebniejszych nawet wyrobów, powodując w konsekwencji zupełny brak obrotów na rynkach handlowych.

Rośnie bezrobocie. Wielkie przedsiębiorstwa, pracujące na kilka zmian, ograniczają produkcję, lub też zamykają warsztaty, zwalniając coraz to nowe tysiące pracowników.

Do wielu domów zagląda prawdziwa, bezlitosna nędza. Gospodarstwu naszemu, zarówno prywatnemu, jak i publicznemu grozi katastrofalny zastój.

W takiej sytuacji trzeba nam sięgnąć do podstaw naszego życia społecznego: miłości bliźniego i solidarności. Trzeba umieć z jednej strony zachować pogodę i krzepić nią dotkniętych nieszczęściem, z drugiej strony zacisnąć pięście i zdecydowanie w imię łączności z braćmi walczyć z nędzą i jej skutkami.

Każda grupa młodzieży potrafi znaleść dziś odpowiedni teren, na którym wykaże zrozumienie dla ciężkiej sytuacji niejednego, dopomoże mu w ten czy inny sposób, poratuje lub też odda swe siły innym, organizującym pomoc społeczną na większą skalę.

Dobry uczynek harcerski nigdy tak jak dziś nie będzie na czasie.

Ze świata skautowego.



U NAS SROGA ZIMA — gdy tymczasem u naszych „sąsiadów" z Jamboree w Anglji" skautów z Jamajki gorąco. — „Stary Banan" jeden z wybitnych instruktorów na Jamajce nadesłał dla „Na Tropie" zdjęcie z życia tamtejszych skautów.

Z MIĘDZYNARODOWEGO OBOZU INSTRUKTOREK SKAUTOWYCH W OMMEN W HOLANDJI. — 60 delegatek z 14 krajów rozbiło namioty na ślicznym lesistym terenie, stale wynajmowanym przez organizację Skautową na obozy żeńskie. Obóz ten trwał 2 tygodnie w sierpniu. Szkoda, że między delegatkami tylu krajów (Australja, Belgja, Kanada, Danja, Anglja, Węgry, Jawa, Litwa, Norwegja, Południowa Afryka, Szwecja, Szwajcarja i Stany Zjednoczone) nie znalazła się ani jedna Polka. (Możliwe, iż to dlatego, że obóz w Kielpinach wypadł akurat w tym samym czasie).

Obóz cały podzielony był na dwie grupy: druhen, mówiących po angielsku i po niemiecku. Rozwijając wszelkie przyjemności życia w obozie międzynarodowym, druhny miały okazję zwiedzenia całej Holandji, począwszy od dużych miast i ich osobliwości, a kończąc na wspaniałych barwnych jarmarkach w małych miasteczkach i niezapomnianym smaku doskonałego sera holenderskiego.

OKSFORDZKI KLUB UNIWERSYTECKI SKAUTEK istnieje już od paru lat. Władze szkolne są bardzo przychylnie usposobione dla samej organizacji, ale druhny wychodzą z założenia, że pierwszym ich obowiązkiem na uniwersytecie są studja, i wobec tego podejmują tylko dorywcze prace w drużynach unikając takich zobowiązań jak prowadzenie drużyn itp. stałe prace; nawet nie noszą mundurów w czasie roku szkolnego. Zebrania ogólne, w których nieraz biorą udział skautki z całego środowiska a przemawiają instruktorki z Głównej Kwatery Żeńskiej, odbywają się dwa razy w semestrze. Klub ten wywołał duże zżycie się druhen, wyrabia przyszłe drużynowe i bardzo jest pomocny w różnych pracach całego środowiska.

JAPONJA. Mikado japoński odwiedził w ciągu swej podróży po kraju okręt szkolny japońskich skautów morskich i był zachwycony wzorowym porządkiem panującym na okręcie. Książę Futare, Przewodniczący Związku przesłał następnie do Mikada pozdrowienie skautowe, zaznaczając jednocześnie, że ruch skautowy, założony przed 9-ciu laty wskutek wyraźnej zachęty ze strony Mikada, któremu się skauci angielscy niezmiernie spodobali, rozwija się stale i rokuje duże nadzieje.

JAMBOREE W AUSTRALJI. Australja stać się może świetnem centrum skautowem dla narodów Dalekiego Wschodu, Afryki i innych odległych kontynentów, a ponieważ w Europie skauting już zapuścił głębokie korzenie i rozwija się znakomicie, — Baden Powell, Naczelny Skaut Świata, pragnąłby zwołać jedno z najbliższych Jamboree do Australji, aby poruszyć te dalekie kontynenty i uczynić skauting dla nich kwestją żywotną.

STARSI SKAUCI W LEEDS, YORKSHIRE — pracują usilnie, aby być użytecznymi członkami społeczeństwa. — Przed Świętami Bożego Narodzenia przeprowadzili po domach zbiórkę starych zabawek. Naprawienie tych zabawek kosztowało sporo czasu i trudu chłopców ale to opłaciło się należycie, dość było spojrzeć na zachwycone twarze biednych dzieciaków z Leeds, którym podczas gwiazdki zabawki te rozdano!

Do świetlicy niedzielnej dla dzieci szkolnych w Leeds trzeba przeprowadzić światło elektryczne. Dwóch skautów zgłosiło swoje usługi — i wykonują tę pracę.

REKORDOWY KIERMASZ. — Jedna z drużyn południowej Walji rozprzedała wszystkie swoje eksponaty na kiermaszu w przeciągu godziny i kwadransu, zarabiając przeszło Ł 9, tj. około 400 złotych.

Ta sama drużyna podjęła się wytyczenia trasy dla zawodów na bieg w terenie, zorganizowanych przez miejscowy związek sportowy; podczas samych zawodów skauci, rozstawieni w różnych punktach trasy, wskazywali drogę zawodnikom. Wszyscy zawodnicy przyznają, iż drużyna skautowa doskonale się wywiązała z zadania, gdyż nigdy jeszcze nie zdarzyło się im biec po tak świetnie wyznaczonej trasie.

CHINY. — W Shanghaju współpracują zgodnie skauci 29-ciu narodowości. Skauci pomagali przy zorganizowaniu uroczystości w dniu 11-go listopada, przy urządzaniu wystawy psów oraz przy organizacji zawodów sportowych. Wydają pismo „Totem"

DOBRY UCZYNEK SKAUTÓW ANGIELSKICH. Wydział Leczenia Radem przy Londyńskiej Uniwersyteckiej Klinice zwrócił się do skautów angielskich z prośbą podjęcia się stałego wywiadu co do pacjentów, leczonych radem. Wspomniany wyżej wydział rozsyła stale do swych dawnych pacjentów kwestjonarjusze, dotyczące rezultatów kuracji. — Dość często jednak się zdarza, że listy wracają do kliniki niedoręczone. Skauci mogą oddać w tych wypadkach nieocenione usługi, gdyż za pomocą wywiadu u sąsiadów, w miejscu zatrudnienia, na policji, w parafji kościelnej, trafić mogą „na trop pacjenta".

Wydział Starszych Skautów przy Głównej Kwaterze Angielskiej podjął się tej pracy tytułem próby i prosi wszystkich Starszych Skautów o współpracę w razie potrzeby.

SKAUCI ANGIELSCY EMIGRANTAMI DO KANADY. Związek skautowy angielski porozumiał się z władzami emigracyjnemi w Kanadzie i uzyskał szereg stypendjów dla skautów w wieku lat 16 do 18 w rolniczych szkołach kanadyjskich. O tem jak dobrą reputację mają skauci w Kanadzie świadczy fakt, że ostatnio znowu Główna Kwatera Angielska ogłosiła zapotrzebowanie na pracowników rolnych — skautów w wieku 15 do 18 lat, z tem, że otrzymają bezpłatny przejazd do Kanady.

CZEGO MOŻE DOKONAĆ 16-LETNI CHŁOPAK. Szesnastoletni James Keenan z I-ej londyńskiej Oswald Twistle drużyny, wyruszył w 1924 roku „po pracę" do Australji, skierowany przez Angielskie Skautowe Biuro Emigracyjne. Pierwsze chwile były ciężkie, a praca bardzo nużąca; jednakże James Keenan trzymał się dobrze i już po półtora roku sprowadził do siebie brata, również skauta, W styczniu rb. obaj chłopcy przysłali pieniądze na podróż dla matki, siostry i brata najmłodszego skauta w rodzinie — oraz bilety na 16 stycznia rb. na okręt Barrabod, idący do Sydney.

Rok IV. Katowice, dnia 25 lutego 1931 r. Nr. 3.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.

Cena 50 groszy.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

O ideały młodzieży polskiej.

Młodzież polska w potrzebie ideałów, które pragnęłaby realizować szuka nowych dróg i nowych celów.

Z pośród organizacyj ideowych harcerstwo, nie tracąc łączności ze swą pracą przedwojenną, najistotniej dostosowało się do potrzeb ideowych Polski Wyzwolonej.

Uważając ideę harcerską za wyraz dążeń współczesnej młodzieży, przytaczamy tu przemówienie prof. Dyboskiego wygłoszone w Auli Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas XI. Walnego Zjazdu Zw. Harc. P., które tę harcerską ideologję nadzwyczaj trafnie charakteryzuje.

Słyszy się często wśród starszego społeczeństwa zdanie, że młodzież dzisiejsza, choć pozornie szczęśliwa, bo w wolnem państwie polskiem wyrastająca, nie jest jednak w położeniu tak godnem zazdrości, jakby się wydawać mogło. Nam b wiem, urodzonym w niewoli, przyświecał za naszych młodych lat wielki naczelny ideał życiowy, dla wszystkich jednakowo oczywisty, przez wszystkich jednakowo wiernie wyznawany, w oczach wszystkich jednakowo świetny, sercom wszystkich jednakowo drogi, — ideał odbudowania Polski. Powojenne zaś młode pokolenie rozpoczyna życie wśród rzeczywistości pragnień spełnionych, a ta rzeczywistość zawsze i wszędzie musi być mniej promienną od idealnych marzeń. Pokoleniu temu brak tego jednolitego i bezspornego ideału przewodniego, który posiadało pokolenie poprzednie.

Że tak być nie powinno, że musi być inaczej, — oto i najistotniejsza treść usiłowań takich organizacyj młodzieży, jak harcerstwo.

Ideałów dla Polski dzisiejszej i jutrzejszej nam nie brak: znajdzie się ich poddostatkiem, są pełne żywotności i twórczej siły, nie są przytem trudne do ujęcia, bo są przeważnie i proste i stare. Trzeba je tylko wydobyć z tego pyłu zapomnienia, w którym leżą wśród powojennego zgiełku wybujałych interesów jednostkowych i grupowych. Odnajdziemy je łatwo, sięgając do dzieł naszych klasyków myśli politycznej i moralnej z wieku złotego lub ery stanisławowskiej: garściami stamtąd dobywać możemy perły i brylanty myśli prawdziwie zbawczych.

Harcerstwo nie przyszło do nas z głębi naszej własnej tradycji narodowej. Przyszło z zewnątrz: powstało wśród dalekiego od nas duchem społeczeństwa angielskiego, na tle jego odrębnej historji i umysłowości, — co więcej na tle pewnego określonego układu jego stosunków wewnętrznych pod koniec XIX. wieku. Ale na przeniesionym do nas ruchu harcerskim okazała swoje działanie ta siła, którą tak często na znakomitych przykładach w dziejach Polski podziwiamy, — siła asymilacyjna kultury polskiej, — ta siła, mocą której duch polski swojem czynić umie i swoiście a godnie kształtować potrafi wszystko, co jest najlepszego w świecie. Harcerstwo w gruncie polskim dlatego tak głęboko zapuściło korzenie i tak żywotne zeń dla swej polskiej odrośli ciągnie soki, że łączy je z naszą historyczną tradycją jedna dostojna wspólna cecha, a cechą tą jest rycerskość. Mieliśmy w przeszłości naszej różne smutne i zgubne nieraz wady, ale zaletą naszego narodu, przez świat cały uznawaną, zawsze był duch rycerski. Natchnęło nas nim samo nasze położenie jako obrońców kresowego szańca cywilizowanej Europy przeciw zalewowi barbarzyństwa, a wierni pozostaliśmy temu rycerskiemu duchowi historycznej Polski także w wieku naszej niewoli, gdy to tylokrotnie, sami gnębieni, walczyliśmy o wolność innych.

Harcerstwo jest szkołą fizycznej i moralnej tężyzny jednostki, szkołą samopomocy, poradności i sprawności życiowej, — a tych wartości, wynikających z pracy jednostki nad sobą, jakże bardzo niedostaje i jakże bardzo potrzeba naszemu społeczeństwu, które wiek zgórą przeżyło w nierealnej atmosferze niewoli politycznej, w demoralizującej nieodpowiedzialności za siebie i wytwarzanej przez nią bierności moralnej.

Obok udostojnienia i skrzepienia własnego „ja“ jednostkowego i zbiorowego, drugi biegun ideologji harcerskiej stanowi najszczytniej i najszerzej pojęty altruizm. Wiemy wszyscy z rozlicznych, często głęboko wzruszających przykładów, które daje potoczne życie organizacyj harcerskich, jak różnemi a nader skutecznemi sposobami praktyka harcerska wyrabia w młodych duszach przeświadczenie, że człowiek tyle jest wart, ile zdziała dla drugich, że zawsze i wszędzie czuć się winien nietylko współodpowiedzialnym członkiem organicznie zwartej społeczności, ale bratem każdego z osobna, komu może czemś się przysłużyć.

Harcerstwo polskie, jak dobrze wiemy, pełni ważną i pożyteczną funkcję pomocniczą w wielkiem i niezbędnem dziele społecznem przysposobienia fizycznego młodzieży do czynnej, w razie potrzeby, służby dla kraju. Ale niemniej ważną jest jego funkcja przysposobienia moralnego do tej bezustannej pokojowej walki z przeciwnościami moralnemi, jaką jest przecież całe życie jednostek i społeczeństw. By w tej walce zwyciężało dobro wokoło nas i dobro wewnątrz nas, by nasz kraj i cały świat stawały się widownią coraz doskonalszego przeniknięcia stosunków między ludźmi przez myśl Bożą i zakon Boży — oto najwyższy z celów wychowawczych harcerstwa.

Policjant.

Na wichrze i deszczu, na mrozie — lub pod palącemi promieniami słońca w dniu letnich upałów — w dobrej i złej pogodzie, stoi poważny i czujny na swem stanowisku — stróż bezpieczeństwa. Policjant.

W najruchliwszych punktach miasta stoi z pałeczką w ręce — kieruje ruchem ulicznym. Jego sygnał zatrzymuje jedne pojazdy, innym wskazuje wolną drogę, jego obecność pozwala trwożliwszym przechodniom spokojnie przebyć ulicę z jednej strony na drugą.

Policjant. Przez długie godziny swej służby nie wolno mu ani na chwilę stać się nieuważnym. Bo jedna chwila jego nieuwagi może być przyczyną katastrofy. Zdaje sobie sprawę ze swej odpowiedzialności. Wśród tętniącej wielkomiejskim ruchem ulicy, wśród fali samochodów, powozów, wózków i tłumów przechodniów — poważny i spokojny policjant czuwa. Wiemy o tem. Jesteśmy bezpieczni.

Ciśniemy się przed kasą biletową. Wszystkim się spieszy. Stajemy w ogonku, niecierpliwie wyczekując naszej kolejki. A tu już drugi z rzędu pan najspokojniej w świecie omija ogonek i dostaje się do okienka od strony „wyjścia".

— Proszę pana! Tak nie można! Proszę do ogonka!

— Ale, co tam — nie mam czasu!

— A to bezczelność!

Ale oto zdaleka widać granatowy mundur. Policjant. Wołamy go. Przedkładamy mu sprawę — wszystko jest w porządku.

Późną nocą na opustoszałej ulicy hałasuje pijak, wywraca się, wstaje z powrotem, by dalej szukać przygód. Za chwilę jest już przy nim policjant. — Obserwowałem nie raz podobne sceny i zawsze podziwiałem cierpliwość policjanta, który spokojnie — uprzejmie doprawdy! stara się wyperswadować pijakowi, że trzeba już iść do domu, a potem idzie za nim dyskretnie, pilnuje go, by kogo nie zaczepił, by sobie nic złego nie zrobił. Policjant-opiekun.

Wielkie uroczystości w mieście. Tłumy ludzi, pochód, nabożeństwo pod gołem niebem. Ileż pracy, ileż odpowiedzialności spada na policjanta. Musi być porządek. Wszystko musi odbyć się według nakreślonego planu. A nad wszystkiem czuwa policjant. Jesteśmy czasem źli na niego. Że **kategorycznie** nie pozwolił nam przejść na drugą stronę ulicy, że **stanowczo** zakazał wychodzić poza szpaler. Zdaje się nam, że był zbyt bezwzględny, a on jedynie zrobił to, co mu nakazywał obowiązek — dla dobra całości.



Nagle zauważamy, że brak nam zegarka, portfelu, torebki. Ani chwili nie namyślamy się. Wołamy głośno: Policja! Policja! Wiemy bowiem, że policjant to nasz obrońca, który ujmie się za nami, który za nas ścigać będzie naszego krzywdziciela.

Albo brak nam jakiejś informacji. Odrazu mówimy: trzeba się spytać policjanta.

Albo boimy się czegoś: szukamy zaraz w koło siebie, czy policjant jest niedaleko?

Albo mamy jakieś podejrzenia: Och, trzeba zwrócić na to uwagę policjanta.

Na ulicy stoi maleńkie trzyletnie dziecko. Płacze rozpaczliwie, rozdzierająco — zgubiło się. Zbiera się grupka ludzi, ten i ów stara się dowiedzieć, jak się dziecko nazywa? gdzie mieszka? Aż oto zjawia się policjant. Pyta się również, ale dziecko nie umie nic powiedzieć. I wtedy policjant — może nieco szorstkim z zażenowania, ale niemniej prawdziwie opiekuńczym ruchem — bierze dziecko na ręce, by je zanieść do komisarjatu i szukać jego rodziców. O, kocham cię panie posterunkowy za to, że tak sumiennie spełniasz ten swój obowiązek, pod pręgierzem wielu ciekawych par oczu, przyglądających się ze zdziwieniem jak grasz rolę niańki. Kocham cię za to, chociaż w duchu wyrzekasz może na tego wrzeszczącego bębna, któremu kapie z noska i który brudnemi rączkami wala ci twój czysty, granatowy mundur. I dziwię się, gdy słyszę czasem, że ktoś Cię może nie lubić, że matki straszą tobą dzieci, że wciąż jeszcze są ludzie, mający uprzedzenia pozostałe z lat niewoli, kiedy policjant był prześladowcą wszelkich odruchów naszego patrjotyzmu.

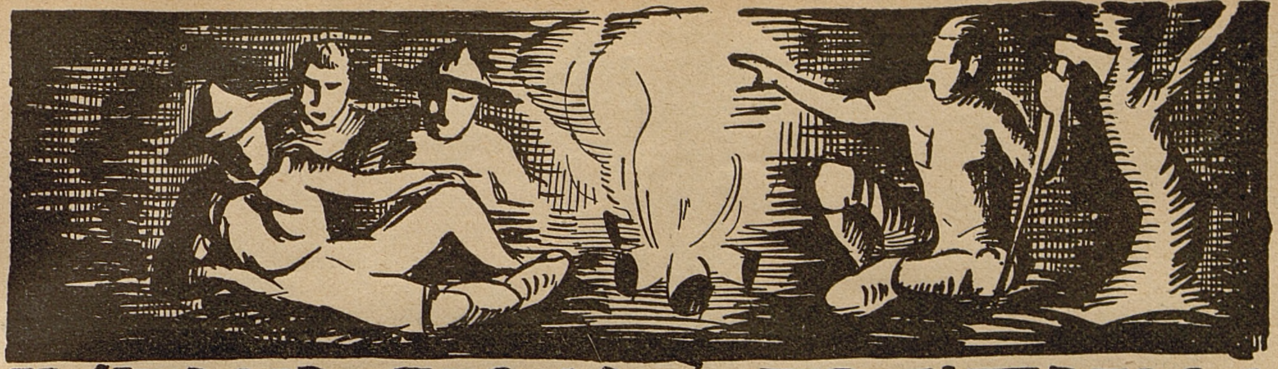
Ja spoglądam na ciebie zawsze z wielką sympatją. Przyznam się — mam słabość do ciebie. Jesteś dla mnie przedstawicielem prawa, które mnie chroni, stróżem bezpieczeństwa, uosobieniem porządku, opiekunem, do którego zawsze można się zwrócić o pomoc. Jesteś na usługi słabych i skrzywdzonych. Szanuję cię za to, i kocham twój mundur.

A jeśli zgrzeszysz czasem przeciw twej służbie lub zgrzeszysz nadmiarem gorliwości — przypominam sobie zawsze te nieskończone szeregi przysług, jakie oddajesz mnie i moim bliskim — przypominam sobie, jak ciężką, trudną i odpowiedzialną jest twoja służba — i jestem całem sercem przy tobie — polski policjancie!

Binga!

W dniu 25 lutego 1831 r., a więc sto lat temu odbyła się pod Grochowem pamiętna bitwa, w której polskie wojska powstańcze pod wodzą Chłopickiego z niezwykłem męstwem odparły armję rosyjską, idącą na Warszawę. Najkrwawsza walka toczyła się wówczas o gaj olchowy, słynną „Olszynkę grochowską", w której ukryty pułk czwarty wytrzymał trzy razy ponawiający się atak wielokrotnie liczbą przewyższającego nieprzyjaciela. Każda pięść ziemi w Olszynce przesiąkła bohaterską krwią polskiego żołnierza, każde drzewko „twierdzą było" według słów poety, aż z uwielbienia dla męstwa czwartaków rodzi się porównanie, które Olszynkę każe nazywać „polskiemi Termopilami", czyniąc polskich żołnierzy równych Grekom walczącym z najazdem Persów.

Wolni synowie niepodległej Polski, ze czcią wspominamy bohaterów z Olszynki, na przykładzie ich krzepiąc naszą miłość Ojczyzny, dla której — przyrzekamy — gotowi jesteśmy ponieść wszelkie ofiary.



W KRĘGU RADY

SWOI I OBCY

„Swój“ — oto magiczne słówko, które jakże często otwiera drzwi zamknięte, wywołuje uśmiech na twarzy i przyjazny uścisk dłoni. Bo też ten kto nosi miano „swojego“ zasługuje na takie przywileje, zasługuje by mu okazać życzliwość i zaufanie. Przecież to ktoś z naszego kręgu życiowego, ktoś, o kim wiemy jaki jest, jakie ma usposobienie i zwyczaje, to ktoś bliski z kim nam dobrze, a w każdym razie swobodnie, ktoś kogo lubimy, a może nawet kochamy. Swoi to w pierwszym rzędzie rodzina, wśród której wzrastamy i której bliskość tak wydaje się oczywista jak to, że oddychamy, lub że po dniu noc następuje. Swoi to też grono przyjaciół, kolegów, towarzyszy prac i zabaw, ludzi, o których wiemy, co nas z niemi łączy, czego się po nich spodziewać możemy. Dla niektórych to grono swojaków jest dość rozległe i zmienne w swej rozciągłości, dla innych szczupłe i ściśle zamknięte — tak czy inaczej obejmuje jednak zawsze tylko pewną, znikomą cząstkę naszych bliźnich.

A reszta? Ci wszyscy, koło których przechodzimy codzień, których spotykamy na ulicy, w sklepach, w tramwaju, którzy w różnych sprawach przychodzą do naszego domu — to wszystko ludzie obcy. Obcy! dziwne to zaiste słowo — odrazu jakby chłodem powiało od niego, a sam jego dźwięk wywołuje na roześmiane przed chwilą oblicze maskę obojętności i sztywności. Bo oto zbliża się człowiek „obcy“. Kto wie co za jeden — zawsze lepiej mieć się na baczności, aby każdej chwili przybrać pozycję obronną lub rzucić się do ucieczki. Jeśli ma do nas jakąś sprawę, niech ją załatwi jak najrychlej i niech zniknie z progu naszego domu. Bo uśmiech i spojrzenie życzliwe mamy wszak tylko dla swoich. Lecz kimże jest ten obcy człowiek, z którym nas życie styka, czy chcemy, czy nie chcemy — w jakiej formie zbliża się do nas? Czasem jest to listonosz, czasem ktoś z rachunkiem, kominiarz, stróż, roznosiciel gazet — a przychodzą przynajmniej z jakimś celem, są nam użyteczni i to ich usprawiedliwia. Ale oto przed drzwiami staje żebrak, (któremu się pewnie pracować nie chce), przekupień wędrowny (wyobraża sobie, że komuś potrzebny jego towar), jakiś pan, co przez omyłkę wyszedł o piętro za wysoko (czemuż nie uważa), agent, który koniecznie elektroluxem oczyścić chce mieszkanie. (Ktoby tam miał czas się nim zajmować — i tak się tego aparatu nie kupi), — ci obcy przychodzą chyba poto tylko, by przeszkadzać, zakłócać spokój domu i psuć humor. A na ulicy — a w tramwaju, w biurze — pełno tam ludzi, z którymi jaknajmniej chcielibyśmy mieć do czynienia, jaknajmniej okazywać im swego właściwego oblicza. Oto przy okienku na poczcie długi ogonek — słyszymy jak za nami niecierpliwi się ktoś komu bardzo śpieszno — a niech tam — cóż mnie to może obchodzić; ale ot tak z nudów, z ciekawości, jak też wygląda ten niecierpliwiący się człowiek oglądamy się nań — i oto poznajemy dobrego znajomego, najoczywiściej kogoś ze swoich. Odrazu zamieniamy z nim miejsce, bo mamy wiele czasu, a on się przecież tak śpieszy — chętnie robimy to dla niego. Nie brak nam przecież życzliwości i uprzejmości dla swoich.

Tylko że tych swoich tak niewielu, tych obcych takie tłumy — czy nie za rzadko mamy sposobność do życzliwości i uśmiechu, gdy tylko dla bliskich je zachowamy. Czy nie dobrzeby byłoby spróbować i na tych innych, na obcych spojrzeć przyjaźnie i poza nieznaną nam formą dojrzeć ich ludzkie serce. Serce, które może właśnie czeka uśmiechu — któremu dobre słowo przywróci chęć do życia i wiarę w jego wartość. A jeśli nawet nie sięgać tak głęboko, to nawet czyż nam samym nie lepiej, nie weselej, gdy nas otaczają pogodne, choć obce twarze. Zapewne — nie można i nie trzeba każdemu napotkanemu człowiekowi rzucać się na szyję — napewno nicby dobrego z tego nie wynikło — ale koniecznie powinniśmy znaleźć w nas tyle pogody wewnętrznej i wiary w otaczającą nas ludzkość, by w każdym zbliżającym się do nas przechodniu dojrzeć człowieka i tego człowieka pozdrowić życzliwym uśmiechem.

J. M. A.

Śnieg w górach.

Śnieg skrzy się brylantów przepychem
I w słońcu złoci się las,
A góry błękitne i ciche
Wołają nas.

Więc przypnij swe narty i skorzej
Leć w dal, w słoneczną jaśń!
Tam wrota ci złote otworzy
Promienna baśń.

Baśń cudna o życiu radosnem,
O pięknie twórczych sił.
U ramion ci skrzydła wyrosną
I będziesz żył!

Melodją słonecznych promieni
Upoi cię przestrzeń i bieg . . .
— Tysiącem brylantów się mieni
Ten górski śnieg. —

Syrjusz.





4)

— Warto bym cię ugryzł w ucho za takie głupie gadanie, żachnął się wilczur. — Lepszy, sto razy lepszy. Wiem doskonale. I wiem też o co ludziom teraz chodzi. Psy rozumieją wszystko co ludzie mówią, ale ludzie nie rozumieją psiej mowy, więc chcą nauczyć psa mówić po ludzku... Dopieroż by nas nudzili! Wiadomo, że ludzie mają zwyczaj pytać się sto razy o najprostsze nawet i wcale nie ciekawe rzeczy — dowodził uczenie Lupus.

— A jabym chciał z ludźmi rozmawiać, — wyznał z pokorą Topsy.

— A rozmawiaj, któż ci broni? Nauka prawdziwa, to znaczy: jak podejść, jak złowić, jak dogonić — ale nie ludzkie gadanie.

— Jabym jednak chciał... — powtarzał z uporem Topsy, marszcząc wypukłe czoło.

— Pajac! — ziewnął krótko Lupus, opierając pysk na wyciągniętych nogach.

ROZDZIAŁ III.

Już dwa tygodnie trwała „nauka" Topsego bez żadnego pozytywnego wyniku, mimo wielkiej cierpliwości nauczycielki i pilności ucznia. Co do Lupusa, to choć Maryla nie wiedziała o jego poglądach na naukę, nie wołano go narazie na „lekcje". Lepiej stanowczo spróbować wpierw z Topsym, spokojniejszym i uważniejszym. Wilczur zostawał pod drzwiami mimo żałosnych pisków i próśb, chciało mu się bowiem serdecznie kpić z przyjaciela w żywe oczy. Nie mogąc tego dopiąć, podsłuchiwał z nosem przytkniętym do szpary w drzwiach i ze śmiechu tłukł miarowo ogonem w podłogę. Topsy słysząc te odgłosy, wił się i tracił wątek skupionych mozolnie myśli, a doprawdy chciał uważać. W wypukłej wielkiej czaszce roiły nie nazwane myśli, kołujące leniwo, o których nie śniło się Lupusowi. Nie sądził (choć sądu tego nigdy sobie sam nie uświadomił, będąc stworzeniem, które czuje, żyje, dąży, chce, — lecz nie umie sobie powiedzieć: ja czuję, ja żyję, ja chcę) — Topsy nie sądził zatem, by rozum ludzki był gorszy od psiego. Zdawało mu się nieraz, że między ludźmi a zwierzętami przeciągnięta jest niewidzialna przegroda, którą przeskoczy stworzenie, umiejące ludzkim językiem rozmawiać. Lecz jakżeż to było trudne! Pełen najlepszych chęci przybiegał na lekcję i siadał przed panienką na taburecie.

— Topsy, obejrz się na prawo . . .

— Wielkie rzeczy! — myślał pies, — lada wół to potrafi, choć mu nie mówią: prawo, lewo, — ale: hetta! ksobie!

— Teraz w górę . . .

— Doskonale! tam gdzie te nieznośne jaskółki . . . i ożywiony tem wspomnieniem Topsy spoglądał łakomie na sufit.

— Teraz w dół . . .

— Och, cóż łatwiejszego?

— Topsy, jesteś naprawdę mądry, kochany Topsiaczek... Uważaj teraz: tu są dwa kręgielki, jeden i jeden . . . Topsy, widzisz te kręgle?

— Nie jestem przecież ślepy —, wzdychał pies, kiwając uchem.

—Uderz łapą w tę tekturkę tyle razy, wiele jest tych kręgli . . .

Tyle razy . . . wiele . . . pies marszczył czoło i myślał. Tu było coś, czego nie rozumiał. Jaki związek może zachodzić między stukaniem łapą, a temi dwoma kręglami? Rzecz niezrozumiana przechodziła mimo jego mózgu obojętnie, nie budząc żadnego odruchu.

— Eu, lepiej podam ci łapę, — mówił serdecznie, wyciągając ją ku dziewczynce.

— Ale ja nie chcę Topsy twojej łapy! wołała Marylka, — a chcę, żebyś uderzył w tę tekturkę tyle razy, ile widzisz kręgli . . .

— Znów te: tyle razy, ile . . . co to znaczy: tyle razy?

Poza drzwiami ogon wilczura miotał się w konwulsjach wesołości. Topsemu z natężenia łzy stawały w oczach.

— Czekaj! — wołała w nagłem olśnieniu panienka, po raz pierwszy zdając sobie sprawę ze złej stylizacji pytania, — Topsy słuchaj! tu są dwa kręgielki . . .

— Znowu!

— Uderz więc łapą dwa razy, o tak: raz, raz!

— Ależ owszem, to nie jest trudne: pac, pac . . . Na wychudzoną twarzyczkę biją gorączkowe rumieńce.

— A teraz są trzy kręgielki, — uderz raz, raz, raz . . . — a teraz są cztery, — uderz cztery . . . a teraz są dwa — raz,

raz . . . a teraz jest jeden . . . — Ach, nareszcie! Nie czekając na komendę Topsy uderza raz łapą, i Marylka mało nie płacze z radości. Początek zrobiony. Między umysłem zwierzęcia a człowieka już błysło porozumienie. Więc wszystko to co opowiadał profesor Korzycki, nie było żartem, złudzeniem. To rzeczywistość, rzeczywistość osiągalna! I pieści, tuli kwadratowy łeb Topsego, który nie posiada się z radości, choć, prawdę rzekłszy, nie bardzo rozumie, co tak mądrego dokonał. Za drzwiami Lupus znieruchomiał, darmo starając się dociec, co Topsy zdziałał. Coś niezwykłego zdaniem ludzkiem napewno sądząc po pochwałach i pieszczotach panienki.

Oporna z początku i trudna nauka postępowała teraz szybciej. W grudniu Topsy robił już cztery działania w zakresie dwudziestu, a w najbliższym czasie miał się uczyć liter. Lupus zaczynał być zaniepokojony całą tą sprawą, i bardziej niż kiedykolwiek prosił o dopuszczenie go do lekcji. Marylka jednak, przekonawszy się prędko, że w obecności przyjaciela uwaga Topsego spada do zera, nie wpuszczała go stanowczo. Natomiast zapraszała owszem usilnie szydercę na osobną godzinę nauki. Daremnie! Wierny swoim przekonaniom wilczur kładł się leniwo i pozostawał głuchy na wszelkie prośby i wezwania.

Jak pozory mylą, — zwierzała się nieraz rodzicom dziewczynka, — Lupus, który ma takie inteligentne oczy, nie rozumie nic, a nic . . .

— Nic a nic! nic a nic! parskał pies śmiechem pod stołem, — ciągnąc przyjacielsko Topsego za ucho. — Ja nic nie rozumiem! Chciałbym łapą stukać, ale cóż, — nie rozumiem . . .

— Nie przykro ci, że cię będą mieli wszyscy za głuptasa? zapytał poważnie Topsy, uwalniając ucho.

— Przykro?! gęsta długa sierść wilczura zafalowała na grzbiecie od wewnętrznego paroksyzmu śmiechu. — Odkądże to psa obchodzi, co człowiek o nim pomyśli?!

Tak więc przez całą zimę Topsy kosztował słodyczy uznania, jakie otacza wzorowego ucznia. Przykuta do swego wózka, pozbawiona ruchu i wszelkiej rozrywki Marylka, oddała się całkowicie i z zapałem wprowadzeniu psa w krąg pojęć ludzkich! Spędzała z nim całe dnie, nie zwracając zbytniej uwagi na przestrogi ojca, który uważał, że więcej jak godzinę dziennie nie można pracować z psem bez uszczerbku dla jego zdrowia.

— Ależ tatusiu, ja go wcale nie wołam . . . Gdyby go to męczyło, toby nie przychodził . . .

Argument ten miał za sobą wszelkie pozory słuszności, przeto starszy pan milknął, a Topsy wysiadywał godzinami na taburecie wpatrując się pilnie w swą wychowawczynię. Postępy jego nie były znacznie wolniejsze od normalnych postępów dziecka w pierwszym oddziale szkoły powszechnej. Pod koniec zimy znał już wartość i znaczenie liter, określał każdą odpowiednią cyfrą stuknięć i umiał złożyć z nich łatwiejsze wyrazy. Nic dziwnego też, że stanowił sensację domu i całej okolicy. Zasypywano go pochwałami i pieszczotami, na które był więcej łasy, niż na przysmaki, choć i tych mu nie szczędzono. Wolno mu było siadać na kanapie. Był przedstawiany niby osoba każdemu gościowi. Wśród tych ostatnich byli tacy, których Topsy lubił i chętnie się przed nimi popisywał, naprzykład przed panem Zwirskim, który poklepał go mocno aż jęknęło i huknął basem: Cóż ty szczeniaku? Idziesz do szkoły podobno!? Natomiast gruby, apoplektyczny pan Burzyna nie usłyszał od niego ani słowa. Miast stukać łapą, warczał głucho i przeciągle i grubas wyjechał bardziej niż kiedykolwiek przekonany, że buldogom dowierzać nie można. Lupus, „zwyczajny pies“ — jak go określano — śledził zdala te produkcje, ruchami ogona dając znać przyjacielowi o swej drwiącej obecności. By zamanifestować, że nie czuje zazdrości i z pogardą odnosi się do wyszukanych przysmaków, któremi częstowano Topsego, — drapał się ostentacyjnie i ziewał, stukając łapą o podłogę, mocno jak telegrafista. Stosunki obu przyjaciół znacznie w tym czasie ostygły, ku szczerej zgryzocie Topsego. Tkliwe serce psa odczuło dotkliwie zachowanie towarzysza, gdy kiedyś wychodząc z lekcji, ujrzał go bawiącego się znalezionym na śmietniku kopytem. Nastawił uszu i skoczył do przyjaciela, by pochwycić w lot kopyto. Ileż razy dawniej bawili się w ten sposób godzinami! Ale Lupus warknął groźnie i zjeżywszy sierść odszedł zimno.

Lupus, jego przyjaciel!

— Dlaczego nie chcesz bawić się ze mną? — zapytał Topsy z żalem.

— Z kim mam się bawić? — odburknął Lupus, — dawniej byłeś porządny pies całą gębą, a teraz nie wiedzieć co... zabawka dla ludzi, błazen z cyrku!

— Nieprawda! Taki sam jestem jak byłem . . .

— Spróbujmy, chcesz? Będziemy się ścigać . . .

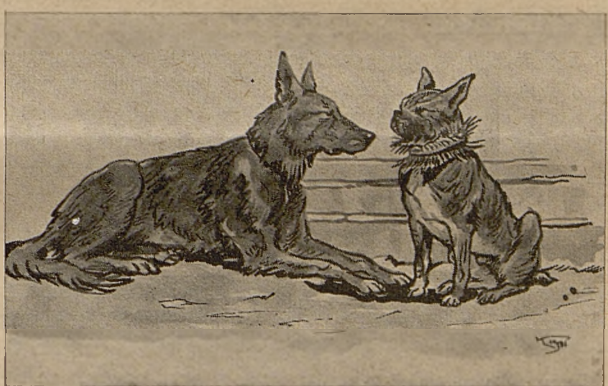
Topsemu błysnęły oczy, skoczył walecznie za towarzyszem, lecz po jednem okrążeniu trawnika stanął zadyszany.

— Nie będę się ścigał, — rzekł z niechęcią, — mam ciężką głowę . . .

— Nie mówiłem? Tylko patrzeć, kiedy zdechniesz od tego ludzkiego rozumu. Cóżeś ty za pies? Stary Silny jest zręczniejszy od ciebie . . .

— Nie zdechnę, — odparł Topsy, kładąc się na schodach i mrużąc oczy, — a ty żałuj, że się nie uczysz razem ze mną... To jest coraz to ciekawsze . . . Dziś oglądałem obrazki . . .

— Phi; wielka rzecz! Obrazki i ja nieraz oglądałem Bolkowi przez ramię . . . Pajac jesteś i tyle! — odszedł, skrabiąc pogardliwie w tył nogami. Topsy udał, że tego nie



widzi. Nie chciało mu się ruszać. Nie wiadomo od czego, zapewne od nienazwanych nieuświadomionych myśli, kłębiących się za jego wypukłem czołem, bolał go łeb od chrząstki nosowej do nasady uszu, jakgdyby od leżącego na nim ciężaru. Chwilami trzepał uszami w nadziei, że się go pozbędzie, lecz ucisk nie ustępował. Rozpłaszczywszy zad ruchem żaby leżał nieruchomo, sennem przygasłem okiem śledząc wesołe ewolucje Lupusa.

Ożywiał się dopiero, gdy przychodziła godzina lekcji. Lekcje pochłaniały go coraz to bardziej, zwłaszcza nowe, niedawno specjalnie przez pana Mnińskiego przywiezione obrazki podobały mu się nadzwyczajnie. Były kolorowe, błyszczące, wyraźne.

— Patrz, Topsiaczku, — mówiła Marylka, stawiając przed nim pierwszy z rzędu, — przyjrzyj się i powiedz co widzisz.

Pełen skupienia pies przyglądał się długo i uważnie. Biały, śliczny szpic leżał na kanapie w otoczeniu różowych postrojonych dzieci.

— Podoba ci się, Topsy?

— Tak, — wystukał uczeń bez wahania.

— Dlaczego ci się podoba?

— Leży na kanapie . . . odstukał szybko pies.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HELENA ZAKRZEWSKA.

Zwycięski lot.

4

— O, nic! Siostro, czy wszystko zrobione? Czy policja zawiadomiona? Czy matka moja wie? Ona tak kochała małego Julka . . . Siostro, proszę zawołać tu doktora Moranda! Biedne dzieci, biedna moja „Złota Gwiazda“ . . .

Rozpalona głowa z jękiem opada na poduszki. Chłodne ręce siostry przyciskają do płonącego czoła świeżo przyniesiony worek z lodem. Do pokoju wsuwa się pocichu mała, siwa staruszka w towarzystwie doktora.

— Mamo! — skarży się chory, wyciągając ku niej ręce, jakgdyby był jeszcze małym chłopcem. — Moja biedna mamo!

Staruszka ze łzami skłania głowę na jego poduszkę.

Płyną godziny dnia. Nigdy jeszcze tak zajadle nie stukały maszyny, nie pracowały telefony. Nigdy jeszcze fale radjowe nie obiegały ziemi z tak gorączkowym niepokojem.

W agencji Havasa szał. Mknie depesza za depeszą. Telefon w gabinecie dyrektora dzwoni bez przerwy.

Hallo, hallo! Tutaj Radjo Tour Eiffel. Otrzymaliśmy wiadomość: Hiszpański port Sentender. Przed chwilą przeleciała nad nami francuska „Złota Gwiazda“. Szybkość dwieście kilometrów na godzinę. Kierunek ku Atlantykowi. Cześć dzielnemu kapitanowi Villeroy“.

— Proszę pisać: Radjo Tour Eiffel. Otrzymaliśmy wiadomość: Hiszpański port Sentender . . .

Pobladły ze zmęczenia sekretarz podaje słuchawkę dyrektorowi Marconi.

— Hallo, sługa pana ministra. Jesteśmy w ciągłym kontakcie z policją. Dotąd nic nowego. Nie, nie znaleziono ani śladu po zaginionych chłopcach. Tak, wydano polecenie dokładnego przeszukania Sekwany. Villeroy ma silną gorączkę. Podobno wstrząs nerwowy. Dajemy już czwarty komunikat. Powodzenie prasy olbrzymie. Sługa pana ministra.

Stukają maszyny, terkocą telegrafy, w olbrzymich halach wielkich dzienników z zawrotną szybkością wirują potworne koła na zgrzytających pasach. Wszystkie siły ziemskie sprzęgły się razem, żeby z kraju do kraju, z miasta do miasta przetaczać rzecz tak błahą, a jednak tak ważną: słowo.

Lecą, lecą słowa z serca Francji, z Paryża. Obiegają całą kulę ziemską, zamieniają się na czarne znaczki, wybijane na białej płachcie gazety i ciepłe jeszcze od wirowego ruchu maszyn dostają się do rąk tysięcy chciwych sensacyj czytelników.

Na wieży Eiffel radjotelefonista odbiera depeszę z Nowego Jorku. Basowy, flegmatyczny głos niewzruszonego Yankesa mówi:

— Hal-lo! Agencja United Press (Junajtid Press). „Złotą Gwiazdę“ widziano z Azorów. Leciała niezbyt wysoko. Lot poprawny. Szybkość niezła. Zainteresowanie w Nowym Jorku kolosalne. Miljon ludzi na lotnisku. Zakłady idą w tysiące dolarów. Osoba nieznanego pilota budzi olbrzymią ciekawość. Czekamy sprawozdania z przebiegu śledztwa.

A równocześnie niemal inna agencja amerykańska, Associated Press (Essossajtid Press) donosi:

— Hallo! Ostatnia depesza iskrowa! Okręt transportowy „Meluzyna“ widział „Złotą Gwiazdę“ na zachód od wysp Azorskich w strefie huraganu. Szybkość 120 klm. na godzinę. Lot nierówny. Niebezpieczeństwo groźne.

I znowu warczą telefony, terkocą maszyny, stalowe koła wyrzucają tysiące białych świstków. Nigdy może ludzkość nie interesowała się tak żywo czyimś losem, jak losem tego rzekomego bandyty, który ze środka ziemi francuskiej ukradł samolot, zostawiając za sobą tajemnicę nieodgadnionej zbrodni.



A wiadomości nadlatują coraz groźniejsze. „Złota Gwiazda“ dostała się w strefę burzy. Pospieszny statek pocztowy, który umykał przed huraganem, widział ją kołującą niespokojnie w chmurach na 40⁰ szerokości. United Press donosi, że krążownik amerykański „Vulkan“ odebrał tajemniczą depeszę iskrową S. O. S. (Sawe our Souls, to znaczy: ratujcie nasze dusze. Znak używany przez statki i samoloty w chwilach groźnego niebezpieczeństwa). Kapitan Villeroy, który ma się nieco lepiej, stwierdza, że ten krzyk trwogi nie może pochodzić ze „Złotej Gwiazdy“, ponieważ samolot kapitana nie był zaopatrzony w aparat radjowy.

Amerykanie zebrali już pół miljona dolarów składki dla ofiar nieznanego bandyty, o ile się znajdą, dla samego bandyty, o ile dzieci do lądu, albo dla kapitana Villeroy, o ile on zechce je przyjąć.

Nagle wiadomość: Spadł! I znowu: Leci jeszcze! Minął strefę burzy. Ślad stracony. Nie, widziano go znowu z pokładu statku pasażerskiego „Luzytanja“. A potem zaprzeczenie: to był zwykły samolot wywiadowczy z Nowego Jorku. I cisza . . . zupełny brak wiadomości, napięcie oczekiwania . . .

Maszyny cichną, telefony przestają trajkotać, koła rozpędowe zwalniają swój bieg desperacki.

Cisza.

Kapitan Villeroy, bez gorączki już, ale zmieniony do niepoznania, leży cicho w swoich okowach gispowych. Doktór Morand krążąc po salach, zatrzymuje się często u jego łóżka i wzdycha:

— Biedny mój stary!

A tam, w przytulnem, tak bardzo nagle opustoszałem mieszkaniu, pani Vileroy siedzi w fotelu, trzymając w drżących rękach starą, pożółkłą książkę, polską książkę do nabożeństwa. To jedyna spuścizna po matce Janusza i Julka. Pani Villeroy nie rozumie ani słowa po polsku. Ale wpatrzona w ciemne, tajemnicze oblicze Matki Boskiej Częstochowskiej na obrazku, mówi do niej głosem swego serca:

— O Matko litościwa, wysłuchaj serca matki, pociesz mego syna, wróć nam te dzieci! One w Ciebie tak niezachwianie wierzyły!

Na pożółkłe kartki książki padają zwolna cierpliwe, ciche, powolne łzy kobiety, która cierpiała nad siły, a przecież jeszcze kocha, ufa i wierzy. I cicho uśmiecha się do niej tajemnicza, współczująca twarz Matki Boskiej ze starego, polskiego obrazka.

III.

— Przeklęte łotry! Do tysiąca djabłów, co oni zrobili? Za co oni pieniądze biorą, te huncfoty? A przecież najzdolniejszych ludzi tam wysłałem! Jak oni mogli do tego dopuścić? Niech ich piekło pochłonie! Rozstrzelać każę, jak Bóg na niebie! Taka niezręczność, takie niedołęstwo, nie, to pierwszy raz mi się zdarza, odkąd prowadzę zagraniczną akcję! — miota się po gabinecie tajny radca Wolf, przywódca jednej z najpotężniejszych organizacyj bojowych wrogiego narodu

Bum! krzesło kopnięte odlatuje na środek sali. Bum! gruba księga adresowa, która miała nieszczęście wpaść mu pod rękę, uderza z siłą o posadzkę, rozsypując się na sto części. Bum! stolik z kryształową karafką, pchnięty potężnem uderzeniem lakierowego buta, przewraca się, pokrywając dywan strugami wody i szczerbami potłuczonego szkła.

— To przykre, to bardzo przykre, ale nie zechce pan chyba, kochany radco, zdemolować całego urządzenia tego salonu dla jednej nieudanej sprawy — cedzi przez zęby major von Rumpelskirchen, poprawiając monokl w oku. Poczem strąca z paradnego swego munduru parę kropel wody, które padły nań przy katastrofie i powoli przenosi się na bezpieczniejsze miejsce, pod okno.

Radca Wolf jest niemal siny z wściekłości. Rozerwał kołnierzyk, szarpnął eleganckim krawatem, oswobodził w ten sposób swój spasiony, buraczkowy kark od ucisku cywilizacji i rozpięty, sapiący, bezkształtny zwalił się ciężko na fotel przy biurku

— Niech ich licho porwie! — jęknął już raczej bolesnym niż gniewnym tonem. — Nie rozumiem, doprawdy nie rozumiem. Miałem wiadomości co parę godzin. Zasadzka była doskonale przygotowana. Wszystko z góry co do minuty obmyślone. Pieniędzy mieli wbród, ale o przekupieniu tych djabelskich straży nie było nawet mowy. To bestje zacięte, te Francuzy. Byłem pewien tych dwu moich agentów. Najlepsi ludzie z całej brygady, przytomni, odważni, pełni zuchwałych pomysłów . . . A jednak pozwolili mu odlecieć. Zupełnie nie rozumiem!

— Ten Villeroy, to chytra sztuka. W czasie wojny dobrze nam się dał we znaki. Spadał zawsze niewiadomo skąd, jak jastrząb i strącał najlepsze nasze samoloty. Polowałem na niego przez półtora roku i muszę wyznać, że niemało amunicji zmarnowałem dla niego, zawsze nadaremnie. Nic więc dziwnego, że zwykli wywiadowcy nie mogli sobie z nim dać rady.

Major von Rumpelskirchen zaciąga się dymem z papierosa i spogląda w niebo, jakby dziś jeszcze szukał na niem śladów niebezpiecznego wroga.

— Wojna, to co innego! — wrzeszczy znowu radca Wolf, uderzając pięścią w biurko, aż wszystkie teki podskoczyły na niem do góry. — Ale tam nikt przecież nic nie podejrzewał. Chodziło tylko o uniemożliwienie lotu. Ten przeklęty Francuz może okryć się sławą, a sława wroga, to hańba dla nas. Tyle razy udała mi się sztuka, a teraz, kiedy właśnie najbardziej mi zależało . . .

— Trzeba więc działać tym drugim sposobem. Czy zarządzenia już wydane? — mówi lodowatym głosem major. Lewa strona drga mu brzydkim, okrutnym skurczem. Ręka nerwowo mnie papierosa.

— Nie jeszcze, zaraz wydam rozkazy! — mruczy radca, ocierając pot z czoła. — Przedtem jednak muszę z tamtymi zrobić porządek.

Dzwonek. Do gabinetu wpada blady i przerażony sekretarz i zatrzymuje się w progu.

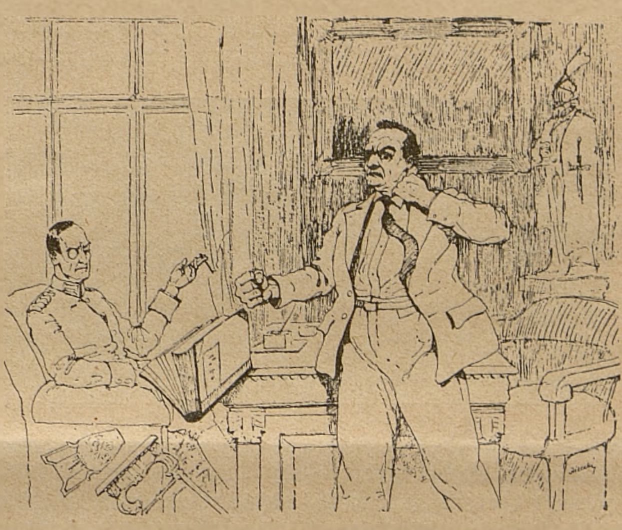
— Wiadomość z Paryża? — rzuca niecierpliwym głosem radca.

— Schulze i Miller aresztowani przez naszych ludzi. W tej chwili przyszła szyfrowana depesza. Nie rozumieją co się stało. Kapitan Villeroy odniósł ciężkie obrażenie ciała przy wiadomym wypadku. Absolutnie nie mógł wrócić. W hangarze byli tylko dwaj nieletni chłopcy, którzy prawdopodobnie razem ze swym opiekunem opuścili lotnisko. Schulze i Miller stwierdzili, że Villeroy pozostał w sanatorjum, gdzie kładano mu złamaną nogę. Do rana stali na straży w pobliżu sanatorjum. Kto mógł odlecieć „Złotą Gwiazdą", niewiadomo.

— Niewiadomo, niewiadomo! — wybucha radca, targając z wściekłości resztki zmiętego krawata. — Cymbały! Zarządź pan, żeby ich natychmiast pod strażą przewieziono do Berlina Już ja ich sam wybadam! A teraz proszę mi tu przysłać Fuchsa.

Sekretarz, zgięty w pół, wycofuje się z gabinetu. Radca bębni palcami po biurku.

Von Rumpelskirchen zapala nowego papierosa. Jeden ziejący wściekłością, drugi lodowaty w zaciekłem okrucieństwie, obaj zaś jednakową zdjęci nienawiścią. I to się nazywa u nich miłością ojczyzny.



Ciche pukanie. Na progu stoi Fuchs. Niedarmo tak się nazywa. Maleńki, rudy, zezowaty z wyrazem chytrości w wąskiej, szarej twarzy.

— Chodź tu! — mówi chrypliwie radca. — Wyślesz natychmiast tajną depeszę do Krzyżowca. Czy wiesz, na jakiej fali masz go szukać? W jakich stronach on się teraz znajduje? Czy zdąży na czas?

Fuchs nachyla się do fotela radcy. Major wstaje ze swego miejsca pod oknem, prostuje długie nogi i pocichu podchodzi do biurka. Trzy głowy zbliżają się ku sobie. Szepczą. Na policzkach żółtego Fuchsa występują krwawe plamy. Kiwa głową. Odpowiada cichym, świszczącym szeptem. Tak, wszystko będzie załatwione. Krzyżowiec już trzy razy spełnił podobne zadanie . . . Ocean jest niemy. A „Złota Gwiazda" nie jest chyba zaczarowana. Tysiąc metrów pod wodą, ha, ha, ha! to równie dobrze jak tysiąc metrów nad ziemią.

— Więc nie tracić ani minuty czasu. I tylko pan masz być przy aparacie. Cały dzień, całą noc, aż do spełnienia zadania . . . szepcze radca, mrugając przekrwionemi oczami.

— Jeśli się uda, dostaniesz pan specjalną nagrodę — dorzuca major. — Z mojej prywatnej szkatuły. Tym razem chodzi o ptaszka, z którym mam własne porachunki.

Monokl wypada mu z oka i toczy się po dywanie. Fuchs, jak kot, rzuca się na nim, pada niemal na kolana, podaje go majorowi z wyrazem uniżonego pochlebstwa. Kiedy się jednak podnosi, dreszcz strachu przebiega mu po grzbiecie. Szklanne, nieruchome oczy majora patrzą w okno z wyrazem

obłędnej nienawiści, podczas gdy mięśnie lewego policzka tańczą i drgają w spazmatycznym skurczu.

Fuchs skłania się nisko i bezszelestnie znika z gabinetu.

A tam, za oknem wre i szaleje krzykliwe życie wielkiej, północnej stolicy. Setki błyszczących samochodów przewalają się z wrzaskiem po ulicach. Z tajonem przekleństwem podnoszą się ku nim pięści zgłodniałego motłochu. Koło kiosków z gazetami tłoczą się ludzie. Rozchwytują ranne wiadomości. Start „Złotej Gwiazdy“ z nieznanym pilotem i tu budzi niezwykłe zaciekawienie.

— No, leci, ale czy doleci? — mówi ten i ów z brzydkim grymasem na twarzy.

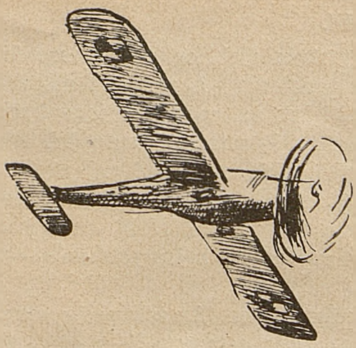
— Przeklęta Francja! — krzyczą wyrostki szkolne. — Niech Bóg ją ukarze! My ponad wszystko!

Lecą fale radjowe, oplatają ziemię naokoło tysiącem niewidzialnych nici. Szyfrowaną depeszę niesie tajny rozkaz w bezmierną dal. Aż dobiegła do ciemnego, nieruchomego okrętu, który zdaje się drzemać w najodludniejszej części Oceanu Spokojnego. Radjotelegrafista, czuwający przy aparacie, drgnął nagle. Oczy mu rozbłysły. Zaczyna chwytać na taśmę tajemnicze, niezrozumiałe słowa. Będzie robota!

Komendant, odebrawszy depeszę, podkręca sterczące w górę wąsy. Wydaje gromkie rozkazy. Palacze zaczynają



napełniać gardziel olbrzymiego pieca koszami węgla i koksu. Wielka masa statku wykręca się, skrzypiąc niemal naokoło swej osi i zaczyna gnać przed siebie w szalonym pośpiechu. Drżą kotły, przepełnione parą. Furczą motory. Statek leci, jak oszalały, w ciemną dal bezmiernych wód. A tam, w kajucie komendanta, zebrało się kilku ludzi. Pochyleni nad depeszą szepcą, szepcą i z djabelską radością zacierają ręce. Groźna, ponura tajemnica gna na oślep w cienie nocy, naprzeciw dwom pełnym radości i zapału sercom dziecięcym. I nikt nie zatrzyma jej biegu. (Ciąg dalszy nastąpi.)



LOTNICY POLSCY NAD AFRYKĄ

Dnia 1 lutego z Warszawy wystartowało 2 polskich lotników, kpt. pilot St. Skarzyński i inż. por. obs. And. Markiewicz, do lotu naokoło Afryki. Lotnicy nasi lecą na aparacie skonstruowanym przez Państwowe Zakłady Lotnicze. Wyprawa, której celem jest propaganda polskiego przemysłu i sportu lotniczego, zaopatrzona jest w wyekwipowanie, pozwalające lotnikom dawać sobie zupełnie dobrze radę nawet w bardzo niebezpiecznych warunkach w razie konieczności przymusowego lądowania w odludnych okolicach. Niemniej jednak lot jest bardzo ryzykownym. Okolice, ponad któremi będą przelatywać nasi lotnicy, oznaczone są na mapach przeważnie białemi plamami, gdyż nie są jeszcze dokładnie zbadane. W dodatku są one zamieszkałe przez zupełnie niecywilizowane i wojownicze plemiona murzyńskie.

Trasa lotu biegnie przez Belgrad, Ateny, Kairo, Khartum, Addis Abbeba, Kiscumu, Dar es Salam, Elisabethville, Huambo, Ouaba, Niamey, Hammaki, Dakaz, Port Etienne, Agadir, Casablanca, Tanger, Paryż, Marsylja, Medjolan, Wiedeń, Warszawa. Droga prowadzi więc ponad kolonjami angielskiemi, francuskiemi, włoskiemi, oraz Kongiem Belgijskiem. Ogółem wynosi droga 25 000 klm., co wyniesie około 170 godzin lotu. Według przypuszczalnych obliczeń lot będzie trwał 44 dni, w co zaliczono 20 dni odpoczynku.

Zaraz z początku natrafiono na gęstą mgłę zaścielającą Karpaty, którą zmusiła lotników do zawrócenia z drogi i zatrzymania się w Krakowie. Niemniej to ich nie zraziło. Wkrótce dotarli do brzegów Afryki i obecnie kontynuują lot według nakreślonego planu.

Niecierpliwie oczekujemy dalszych wieści, gorąco pragnąc, by powodzenie lotu okryło chwałą młode nasze lotnictwo.

Głuszce w Polsce.

Głuszca należy zaliczyć do naszych najpiękniejszych ptaków krajowych. Również co do wzrostu zajmuje jedno z pierwszych miejsc, bo jest niewiele mniejszy od indyka. Ptaka tego musimy nazwać prawdziwym pustelnikiem, gdyż żyje w niedostępnych, mało uczęszczanych ostępach leśnych, unika sąsiedztwa człowieka, a jeżeli mu braknie takich niedostępnych terenów, w których mógłby wieść swój żywot pustelniczy, to wtedy znika z danej okolicy zupełnie. W ten sposób opuścił już dużo terenów, na których był dawniej pospolity. Jest on więc wrogiem kultury i cywilizacji: osuszenie moczarów, wyrąb starego lasu, przeprowadzenie kolei czy też budowa drogi — są to momenty, które bardzo ujemnie wpływają na jego rozwój. Minęły już niestety te czasy, w których w Polsce wbród było lasów, nietkniętych siekierą, dających głuszcom najlepsze schronienie. Na zmniejszenie się ich ilości wpłynęło również zastąpienie drzew, przez nich ulubionych, innemi. Pokarm tego pustelnika stanowią szpilki i pączki drzew iglastych, jagody i inne owoce drzew i krzewów, oraz różnych ziół leśnych, pozatem różne owady i chrząszcze. Dla młodego pokolenia są ulubionym pokarmem mrówki i t. zw. „jaja“ mrówcze. Z wiosną wydają z siebie koguty głuszca dziwne głosy, mówimy wtedy, że tokują, a sam śpiew myśliwi nazywają „graniem“. Kura znosi przeciętnie 5—8 jaj, które układa w prostem zagłębieniu ziemi, i wysiaduje je bardzo troskliwie, padając wtedy nierzadko ofiarą buszujących po lesie lisów. Młode opuszczają zaraz gniazdo. Matka wygrzebuje dla nich różne smaczne kąski z ziemi oraz rozgrzebuje każde napotkane mrowisko.

Myśliwi polują na głuszce wiosną, w czasie toków, kiedy to kogut, całkowicie zajęty swoim śpiewem, nie widzi i nie słyszy podkradającego się pod drzewo, na którem ptak siedzi, strzelca. Ponieważ toki odbywają się wczesnym rankiem, więc też myśliwi muszą bardzo wcześnie wstawać, aby na czas dojść do wypatrzonego wieczorem drzewa, na którem głuszec nocuje. Mięso głuszca jest niesmaczne, twarde i łykowate, to też nie bywa jadane.

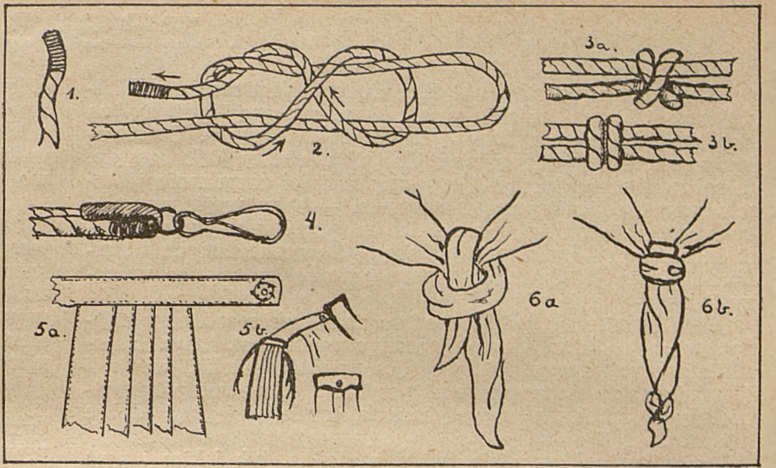
Oprócz człowieka, do największych wrogów głuszca należy lis, kuna, ryś, żbik, oraz orzeł, jastrząb i puhacz.

W Polsce mamy obecnie jeszcze około 3000 głuszców, a to w województwie śląskiem (w Beskidach-Wisła, Ustroń, Istebna i Brenna), pomorskiem, poznańskiem, wileńskiem, poleskiem, wołyńskiem, stanisławowskiem oraz bardzo mało w lubelskiem. Zupełnie bez głuszców jest województwo warszawskie, łódzkie, kieleckie, tarnopolskie i lwowskie. W województwie krakowskiem żyje jeszcze około 5 głuszców w Nowosądecczyźnie. — Ze względu na swój zabytkowy charakter jest głuszec chroniony przez Państwo — odstrzał jego jest dozwolony tylko przez 6 tygodni w ciągu roku, mianowicie wiosną.

(Artykuł objaśniający przyrodniczą wkładkę ilustracyjną).

Inż. Czudek.

Rady Majstra Klepki.



Nie w każdej miejscowości można dostać gotowe szczegóły naszego munduru; nie każdy ma pieniądze, by je sobie kupić. A przecież umundurowanie musi być kompletne i wszystko musi być „przepisowe". W dzisiejszym kąciku znajdziecie wskazówki, jak samemu sobie zrobić niektóre rzeczy, należące do naszego munduru.

Sznurek funkcyjny.

Na sznurek funkcyjny kupujemy metr lub metr 20 cm. jedwabnego sznura grubości około 6 mm w średnicy, koloru przepisowego.

Oba końce sznura owijamy mocno i równo nitką, aby nie rozkręcały się przy robocie (rys. 1). Następnie składamy sznur w pół i jednym jego końcem, znowu w połowie, wiążemy węzeł dokładnie według rys. 2 i ściągamy go. O ile jest dobrze zrobiony, powinien z dwóch stron wyglądać, jak na rys. 3 a i b. Jest to węzeł, który pozwala na swobodne przesuwanie jednego końca sznura.

Oba końce sznura składamy równo i przy pomocy kawałka tasiemki przyszywamy do nich mały karabińczyk (rys. 4), do którego przypinamy gwizdek, lub kompas.

Wstążeczki — oznaka zastępu.

Równo przykrajane wstążeczki układamy najpierw równo, aby wszystkie razem były tak szerokie, jak naramiennik (epoletka). Przyszywamy je starannie do poprzecznej wstążeczki, więcej niż dwa razy dłuższej od ich szerokości. Na końcach tej poprzecznej wstążeczki przyszywamy zatrzask w takiej odległości, by po zapięciu go wstążeczka ta ściśle obejmowała naramiennik u jego nasady (rys. 5 a i 5 b). — Wstążeczki tak przymocowane, dają się łatwo odpinać, a co ważniejsze — porządnie wyglądają.

Chustka.

Najczęściej używamy chustek trójkątnych, których przyprostokątna wynosi około 80 cm. długości. Chustka powinna być z mocnego płótna. Satyna bowiem, choć ładna z początku, bardzo prędko staje się wiotką i wypłowiałą szmatką, nie mówiąc już o tem, że trudno jest mieć z niej jakiś praktyczny pożytek, gdyż jest zbyt słaba.

Sposób wiązania chustki wskazuje nam rys. 6 a i 6 b. Chustka może być również spinana kółeczkami zamiast wiązania.

baj.

ZWINNY TUR.

Wciąż naprzód!

(Ciąg dalszy.)

O, niezapomniany ryż! Ryż ani słony, ani słodki; ryż ani miękki ani twardy; ryż bez smaku i zapachu; ryż pamiętny, słynny ryż gotowany w Niwce!

Dokładnie niewiadomo, czy Bernard zaspał, czy nie umiał, czy niedopatrzył — dość, że podał garnek ryżu, na który zgłodniałe bractwo rzuciło się z apetytem i — nagle posypały się okrzyki:

— Niedogotowany!

— Mdły!

— Niesmaczny!

— Zabierz to zaraz!

— Daj cukru lub soli! — i temu podobne nieprzyjemne dla kucharza posypały się zdania. Owszem sól się znalazła, cukru nie było, natomiast usłużny kucharz podsunął kompot ze śliwek. Istotnie, z kompotem można było jeść i po pewnym czasie rondel został opróżniony, tembardziej, że wszyscy byli głodni.

Ale zato co było potem! — Posuwanie się eskadry było hamowane częstem wysiadaniem, a apteczka cieszyła się niezwykłem powodzeniem. Najbardziej na tej przygodzie ucierpiała reputacja kucharza, no i sen niektórych chłopaków...

Po niefortunnym ryżu przybito na noc do wysokiego brzegu Narwi, która pod wsią Boginki podchodzi do samej krawędzi doliny i musieli chłopacy dość wysoko wdrapywać się, by wynaleść jakąkolwiek stodołę.

Stodołę znaleziono u gospodarza, który przed rokiem wrócił z Ameryki.

— Zatęskniłem za swoimi, nie mogłem wytrzymać! Ot, dorobiłem się po pięciu latach — i do Polski. Dzieci tam uczyły się w amerykańskich szkołach, a dziś muszą od początku po polsku się uczyć, pozapominali, — opowiadał wycieczkowiczom. Jednak zmęczenie było tak duże i zarządzona przez komendanta djeta po-ryżowa zmusiły wkrótce wszystkich do udania się na spoczynek, tembardziej, że w perspektywie była Łomża.

Ruszono w dalszą drogę już o godz. 6,30, by jaknajdłużej być w Łomży. Od rana było wietrzno. Coprawda fale jeszcze nie dokuczały, ale słońce zniknęło, czasami nawet deszczyk pokropił i zimno zmusiło do wciągnięcia koszulek.

W drodze przy drugiem śniadaniu, Julek opowiedział o Drozdowie, należącym niegdyś do śp. ks. Kazimierza Lutosławskiego, jednego z twórców harcerstwa, którego kominy browaru i fabrycznych zabudowań zdala widniały.

— A tam widzicie, zalesiona górka — tam właśnie mieliśmy obóz. Ksiądz Lutosławski prawie na każde nasze ognisko przychodził i często wygłaszał gawędy, których chyba nikt z nas nie zapomni, tak były mocne, szlachetne i taka biła od nich prawda i siła . . . A później śpiewaliśmy. Gdyśmy raz zaśpiewali Madelon, ksiądz nic nie powiedział, tylko na drugi dzień przyniósł nam nowe harcerskie słowa do tej pięknej melodji. Pamiętam pierwszą zwrotkę, zanucę wam:

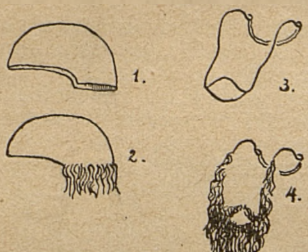
„Kiedy pokoju nadszedł wreszcie czas,
Wszyscy przy ogniach zasiądziemy znów,
Gwarno, wesoło pieśnią zabrzmi las,
W opowiadaniach płynie potok słów:

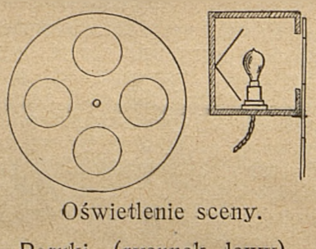
Kącik zastępowych.

Okres czasu między Świętami Bożego Narodzenia a Wielkiejnocy jest najczęściej wyzyskiwany przez drużyny na urządzania imprez dochodowych, przedstawień itp. O powodzeniu przedstawienia nieraz decydują efekty dekoracyjne, ale sprowadzenie dekoracji, w szczególności urządzenie instalacji świetlnej jest rzeczą kosztowną. — Aby wyjść zwycięsko z sytuacji w myśl doskonałej zasady samowytsarczalności harcerstwa — poniżej podajemy parę praktycznych wskazówek, które harcerze napewno potrafią należycie wykorzystać.

Charakteryzacja. — W teatrze amatorskim możemy uzyskać wiele efektów, charakteryzując twarze aktorów. Naturalnie dobrze charakteryzować jest nielada sztuką, ale jeśli kto posiada pewne poczucie artystyczne, to nawet przy najprostszych środkach artystycznych, może osiągnąć dobre rezultaty.

Najpierw pokrywa się twarz wazeliną, lub jakim innym tłuszczem, który należy zetrzeć s t a r y m ręcznikiem, poczem dopiero można zastosować farby.





Oświetlenie sceny.

Peruki (rysunek lewy).

Przypuśćmy, że chcesz ucharakteryzować się na cowboy'a. Ponieważ kolor żółty jest podstawowym tonem, opalonej skóry cow-boy'a, musisz najpierw pokryć całą twarz cienką warstwą żółtej s z m i n k i w odpowiednim cieniu, a następnie farbę tę dokładnie rozetrzeć palcami — wskutek czego cała twarz staje się żółta.

Rumieńce robi się w sposób następujący: czerwoną szminką nakłada się na kościach policzkowych dwie plamy, które potem trzeba w sposób wyżej podany wetrzeć w skórę; aby rumieńce ładnie wypadły, opieramy początkowo duże palce na samym środku plam i następnie rozcieramy farbę w kierunku zewnętrznym, tak, aby barwa czerwona stopniowo zanikała.

Zmarszczki dobrze jest robić purpurową i różową szminką; t. zw. „gęsie łapki", odchodzące od kącików oczu, — trzema kreskami purpurowemi, między któremi rysuje się krótsze kreski różowe. Należy pamiętać, iż za pomocą kierunku, jaki nadajemy zmarszczkom, możemy kompletnie zmienić wyraz twarzy artysty. Linje, idące wprost wstecz ku skroniom od oczu, nadają surowy wyraz twarzy, podczas gdy linje nieco wzniesione ku górze, właściwe są twarzom wesołym.

Peruki wykonaj sam. Harcerze mogą z powodzeniem używać na przedstawieniach peruk własnej roboty. Oto jest najłatwiejszy przepis wykonania takich peruk.

Potrzebny jest do tego stary kapelusz z cienkiego filcu, dobrze przylegający do głowy. Należy go wymalować na kolor cielisty, a z tyłu przykleić pasma włosów, tak aby zakryły brzeg peruki. Z przodu peruka powinna być tak przykrojona, aby nie odznaczała się na czole. Sztuczne włosy i wąsy kupuje się w składach ubrań kostjumowych lub u fryzjerów. Wąsy przykleja się do twarzy specjalną pastą albo umocowuje się na giętkim i cienkim druciku, który się zawija dokoła uszu. (p. rys. 3).

Oświetlenie sceny. Światła zdołu sceny dodają zawsze dużo uroku przedstawieniu. Jeśli światło elektryczne jest doprowadzone do sali, założenie szeregu reflektorów, rzucających światło na scenę od dołu jest już tylko drobnostką.

Potrzeba do tego wąskiej deski 5×1 cm. szer., długość zależy od ilości żarówek, które chcemy umieścić. Po obu końcach deski przybija się w poprzek wąskie podstawki z drzewa, następnie prześrubowuje się tyle otworów, ile żarówek będzie wkręconych. Na końcu deski umieszcza się załącznik, łączący żarówki z miejscową instalacją elektryczną. Po umocowaniu załącznika i wkrętek, należy przeprowadzić drut elektryczny, jak wskazano na rys. A.

Reflektory można zrobić ze starych blaszanych puszek od konserw, kompotów lub karmelków, jak podano na rys. B.

Jeden służył przy armacie
Inny wciąż piechotą brnął,
Ale każdy, wierzaj bracie,
Wobec wroga ani drgnął!
Choć jeden na dwóch,
Stoi chłopak zuch!
Ale w Moskalu z przerażenia
zamarł duch!
A więc gdy Polska znowu wezwie nas
Staniemy wszyscy, bracia, dłonią w dłoń!
Gdy pobudka głośno zabrzmi wraz —
Gotuj broń! Gotuj broń! Gotuj broń!"

Głos Julka drgał nad wodą harmonijną falą, odbijał od brzegów, potężniał, rósł, a że włożył w śpiew cząstkę swej czującej duszy, — chłopcy przejęli się piosenką i zaczęli się jej uczyć. Z początku dość trudno było zapamiętać słowa, lecz po kilku próbach znów pod Drozdowem, jak niegdyś za życia pięknego Człowieka, brzmiała chóralna, przez niego ułożona pieśń . . .

. . . A więc gdy Polska znowu wezwie nas,
Staniemy wszyscy, bracia, dłonią w dłoń!
Wtedy pobudka zabrzmi głośno wraz:
Gotuj broń! Gotuj broń! Gotuj broń! —

niosło echo po nadbrzeżnych łąkach.

Dotychczas prawie nikogo nie spotykali, za wyjątkiem rybaków, na wodzie. Pod Łomżą ujrzeli najpierw skuling, kilka porówek, później żaglówkę, która pędziła w górę rzeki prędzej, niż oni w dół, tak ją ciągnął wiatr — już znać było obecność klubu wioślarskiego.

Niewielki domek, względnie dużo łodzi, a najwięcej gościnności oczekiwało wędrowników na przystani klubu. Już poprzednio zdecydowano, że nie zatrzymają się na noc w Łomży, lecz zanocują kilka kilometrów dalej, co było dogodniejsze ze względu na słomę w stodołach i łatwość zagospodarowania się, czego w mieście, nie mając dużo pieniędzy, zrobić nie można.

Komicznem było, że chłopcy w ciągu tych kilku dzikich dni odzwyczaili się od bucików, czapek i krawatów i ze zdziwieniem przyjęli uwagę, że w strojach wodnych nie można iść do miasta.

Najpierw wszyscy poszli na pocztę po listy, później niektórzy do fryzjera (trzeba się przecież ogolić) aż wreszcie — zwiedzanie.

Niestety, starsi byli tak zajęci skupowywaniem produktów, że zwiedzanie ograniczyło się do stwierdzenia, iż Łomża jest ruchliwem miastem, względnie czystem, ładnie położonem i . . . koniec. Bezwątpienia mieli zwiedzający tę przyjemność, że poznali nowe miasto i dźwięk „Łomża" nie będzie na przyszłość dla nich obojętnym, ale to było zbyt mało. Najwięcej martwił się tem Przedpełski, który odczuł ten brak — jako osobiste niedopatrzenie.

Obiad zjedli w restauracji na obrusach, które przypomniały im „cywilizowane" warunki życia, tak odmienne od tych, w jakich żyli.

Na zbiórkę popołudniową nikt się nie spóźnił. Ochoczo wzięli się do spuszczania łodzi i układania z powrotem wyniesionych na przystań plecaków, koców, garnków i zakupionych produktów.

— Będzie burza! — powiedział Florek, — możeby lepiej zanocować na przystani.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JAK ANTEK CWANIAK ZOSTAŁ UCZONYM

(Dokończenie).

Rozbawieni grą Wilczacy nie zauważyli, że Antek jest jakiś nieswój, że policzki ma zaczerwienione, oczy błyszczące i jakiś nienaturalny głos. I Antek samby nic nie zauważył, gdyż sędziować w czasie walki rycerzy nie tak to łatwo, jak się każdemu zdaje, a Antek chciał być sędzią sprawiedliwym.

Więc, chociaż czuł od czasu do czasu zimne dreszcze na ciele i żar pod powiekami, nie przerywał zbiórki. Owszem — zebrał znów Wilczków, w dużym pokoju, przeznaczonym na zbiórkę, żeby im powiedzieć gawędę.

— Już słyszeliście raz o Benedyktynach, więc wiecie, że jak Polska powstała i jak ją budowali król Mieczysław i król Bolesław Chrobry — to nic innego nie było, jak dzikie lasy, a w tych lasach dzicy ludzie. I dopiero jak sprowadzono mnichów Benedyktynów i jak ci zaczęli pracować bo silnie lubili pracę, to odrazu zaczęli się pierwsi Polacy uczyć od nich karczowania lasów, uprawiania ziemi i różnych innych mądrości. I wszyscy mówią, że Benedyktyni i in. mnisi, kulturę przynieśli do Polski. I w książkach o nich opowiadają (sam czytałem jak Boga kocham), że o 3-ciej rano wstawali, żeby zaczynać pracę i cały dzień pracowali aż do późna w nocy. Tacy byli pracowici. Mógł nie jeść śniadania, obiadu i podwieczorku aż dopiero na kolację wstawał, a cały czas pisał i pisał. No, my w gromadzie nie możemy być tak pracowici, jak oni. Ale przynajmniej trzeba się od nich czegokolwiek nauczyć, bo wilczek musi być mądry i dużo różnych rzeczy umieć. I dlatego bawimy się w Benedyktynów.

Ale od dziś zaczniemy również ćwiczyć się na rycerzy. Zaraz wam opowiem o giermkach, rycerzach i paziach, a najwięcej o jednym wycerzu 12-l tnim — Bolesławie Krzywoustym. Opowiem wam takie historje, że wam oczy zbieleją... Tylko wiecie, chłopaki, coś mi się w głowie trochę kręci i jakoś trudno mówić. Co to może być? Jeszcze tego ze mną nie było.

O! rany gorzkie, Antek! —odezwał się Felek, patrząc na Cwanego Wodza. Cóżeś ty taki czerwony? Co ci jest?

Wilczęta z trwogą i ze zdziwieniem patrzyli na Cwaniaka. Jeszcze się nigdy nie zdarzyło, żeby na zbiórce ktoś zachorował, więc każdy był ciekawy, jak to wygląda. Cisza podczas gawędy została przerwana i posypały się pytania i spostrzeżenia. „Pa . . ., jaki on czerwony!" „Może chcesz wody, Antek?" „Pewnie się przeziębił!" „Policzki ma czerwone, nos ma czerwony, a czoło zupełnie białe".

Współczujący towarzysze nie dali Cwaniakowi dokończyć gawędy, wszyscy uznali, że choroba to nie żarty. W ciszy i powadze pochowali swoje zeszyty i pióra do kieszeni i ubrawszy się poszli odprowadzać Cwaniaka do domu. A Felek pod rękę prowadził swego wodza, żeby mu było wygodnie iść. Zupełnie tak, jak to robią dorośli. I już nikt nie mówił o rycerzach i Benedyktynach, a tylko o chorobie.



Fot. Ondraczek.
III. Krakowska Drużyna Wilczęca na kolonji w Żegiestowie w roku 1930 na tle starej Cerkwi Unickiej.

* * *

Wielmożny Druh Redaktor „Na Tropie"
Katowice.

Kochany Druhu Redaktorze!

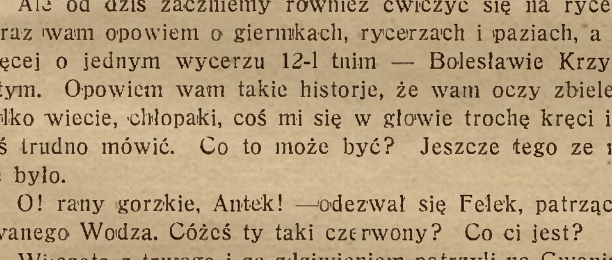
Z prawdziwą przykrością piszę do Druha ten list. Od roku już, jak tylko Druh Redaktor zapoznał mnie z wodzem gromady wilczęcej w Rybniku, Antonim Cwankiewiczem, zbliżyłem się szczerze do tego harcerza. Zaprzyjaźniłem się z nim serdecznie, chodziłem na prawie wszystkie zbiórki wilczęce. Z prawdziwą też przyjemnością pisywałem od czasu do czasu do „Na Tropie" artykuły o zbiórkach, które prowadził druh Antek. To też, gdy zawiadomił mnie Druh Redaktor telefonicznie w zeszły piątek, że dh. Cwankiewicz jest ciężko chory na grypę, poszedłem niezwłocznie do niego, by stwierdzić istotnie poważny bardzo stan. I odtąd w ciągu tygodnia prawie codziennie odwiedzałem chorego u jego ciotki, zawsze zastając przed domem gromadkę stroskanych wilczaków.

Dziś niestety spełniły się nastraszniejsze przypuszczenia. Ból i głęboka przykrość przeżyć nie daje mi możności pisania szczegółów katastrofy. Śpieszę tylko powiadomić Druha, że nasz wspólny przyjaciel - wywiadowca Antoni Cwankiewicz — umarł.

Łączę serdeczny uścisk dłoni oraz nasze harcerskie

„Czuwaj"!

A. K.



Co oznaczają rysunki?

Czytelnicy, którzy chcą wziąść udział w tym konkursie, winni na kartce papieru przerysować umieszczone obok rysunki i pod każdym z nich podpisać co oznacza. Na odwrotnej stronie kartki należy podać imię, nazwisko, wiek i adres rozwiązującego.

Odpowiedź wylosowana z pośród najlepszych, nagrodzona będzie kompletem do gry w Ping-Pong. Prócz tego Radakcja przyzna 3 nagrody pocieszenia.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa w dniu 15 marca b. r.

Na harcerskim szlaku.

OGÓLNOPOLSKIE ZAWODY NARCIARSKIE odbyły się w dniach 1 i 2 lutego na Magórce pod Bielskiem. W zawodach brało udział 62 harcerzy z 5-ciu Chorągwi. Podkreślić należy, że w układzie konkurencyj położono specjalny nacisk nie na wyczyny jednostek, a zespołów. Tylko też dla nich przewidziane były nagrody. W grupie senjorów i junjorów I miejsce zajęło Bielsko, II miejsce Cieszyn.

POMORZE. Echa zlotowe nieprzebrzmiały, wpływ na społeczeństwo duży, zaznacza się w zrozumieniu potrzeb i wartości wychowawczej harcerstwa. W środowiskach tempo pracy żwawsze niż w roku zeszłym, programy pracy nie szerokie, ale zato głęboko pomyślane. Dużo pracy zarobkowej. Hufiec toruński jest najlepszym w chorągwi, choć ilość drużyn zredukowana, ale zato liczebnie wzrósł ogromnie, w roku zeszłym było 150 dziewcząt, a w bieżącym 235. Ucierpiała praca zuchowa. Społeczeństwo bardzo przychylnie patrzy na ruch harcerski, władze szkolne i wojskowe zawsze chętnie pomagają, toż samo i ze strony K. P. H. Widać wpływ dziewcząt na rodziców. Pomorze proponuje, aby G. K. Ż. organizowała swoje obozy wodne właśnie na Pomorzu i tereny są dobre i bliskość morza polskiego będzie miała duże wychowawcze znaczenie dla szeregu dziewcząt z odległych stron Polski.

LUBLIN. W chorągwi lubelskiej rozwija się szczególnie dobrze praca w drużynach wiejskich. Dziś istnieje ich 10. Komenda Chorągwi, chcąc kształcić swoje drużynowe i zastępowe, co miesiąc wysyła list do drużyn omawiający najważniejsze zagadnienia w pracy drużyn.

MAZOWSZE. Na wspólny zjazd chorągwi mazowieckich zjechało się samych dziewcząt około 100. Zjazd był propagandą harcerstwa na terenie województwa warszawskiego chodziło o zapoznanie jaknajliczniejszych szeregów społeczeństwa z harcerstwem i wciągnięcie do współpracy w K. P. H. i Opiekach szkolnych oraz przygotowanie harcerstwu terenu do rozwoju przez pomoc czynników samorządowych, rządowych i społecznych. Po zjeździe odbyła się odprawa drużynowych. Jednem z ważniejszych zagadnień była sprawa spółdzielni harcerskiej na terenie warszawskim.

BIAŁYSTOK. Odprawa obesłana była dobrze. Z silniejszych środowisk są: Białystok, Wołkowysk, Grodno. Poruszano tak żywotne zagadnienie, jak „Co ożywia żmudną pracę nad zdobywaniem stopni?" Odpowiedzialność drużynowej za pracę wewnętrzną i usprawnienie organizacyjne. Dhna Jadwiga Zwolakowska miała ogólny referat o pracy zuchowej, po którym dyskusja trwała bardzo długo. W Białymstoku jest jedna gromada zuchowa w zakładzie opiekuńczym dla sierot — to gromada mieszana. W Starosielcach są dwie gromady: żeńska i męska. Praca prowadzona porządnie.

WILNO. Odprawę obesłało 17 drużyn prowincjonalnych (na 34), jedna drużynowa nieraz reprezentowała całe środowisko, stąd taki procent obecnych, z Wilna było 9 przedstawicielek drużyn. Chorągiew organizuje pracę inaczej, niż w roku zeszłym, dzieląc całą prowincję na 3 hufce, będące pod opieką specjalnych instruktorek. Najlepszemi środowiskami są: Troki i Nowogródek. Jednym z tematów odprawy był referat o roli opiekunów i opiekunek drużyn. W dyskusji podniesiono konieczność informowania opiekunek o ich roli oraz interpelowania u władz o jaknajlepsze opiekunki dla drużyn. Drugim referatem było zagadnienie: Dlaczego starsze dziewczęta wychodzą z drużyny i jak temu zaradzić? Rady były różne, z nich najważniejsze: 1. tworzyć drużyny z dziewcząt wychodzących ze szkoły powszechnej, 2. związać dziewczęta, wychodzące z drużyn z ich macierzystą drużyną przez powierzanie im odpowiedzialnych funkcyj np. bibljotekarki itp., 3. związać węzłami uczuciowemi z drużyną poszczególne druhny. Ciekawem jest to w drużynach Chor. Wileńskiej jako kresowej, że 70 proc. do 80 proc. dziewcząt jest mieszanych z różnych narodowości, zamieszkających te kresy Polski.

O BUCZU W MIĘDZYNARODOWEM PIŚMIE SKAUTOWEM. W kwartalniku „The Council Fire" wydawanym przez Biuro Międzynar. Skautek, ukazał się artykuł Miss Warner, redaktorki tego pisma, zawierający sprawozdanie z 3 tygodniowego pobytu w Polsce, Zlotu Z. w Kiełpinach oraz obu Szkół Instrukt.: w Sromowcach i Buczu. Artykuł Miss Warner zawiera bardzo dodatnią ocenę zarówno całokształtu programu Zlotu Żeńskiego jak i prac poszczególnych drużyn.

Na Buczu Miss Warner była przyjmowana przez Kurs Instr. Męski i zdaje się po raz pierwszy zetknęła się tak blisko z pracą skautów, to też nie ma słów uznania dla braterskiej gościnności.

SUCHA GÓRA — mała miejscowość na Śląsku — ma bardzo ruchliwą drużynę. Ostatnio urządziła wielki wieczór, na którym odegrano 2 sztuczki przeplatane występami komika. Sala była przepełniona. Muzyka 11 p. p. przyczyniła się bardzo do uświetnienia wieczoru. (M)



CHOINKA ŚRODOWISKA — CHEŁM LUB. W dniu 10 stycznia odbyła się doroczna Choinka Drużyn Harcerskich w Chełmie. Zebrały się wszystkie 15 drużyn w liczbie 340 druhen i druhów wraz z Opiekunami, oraz zaproszonemi gośćmi, z których wymienić należy gen. Plisowskich, przedstawicieli dowódców 7 p. p. leg. i 2 p. a. c., dyrektora Dąbrowskiego i innych. Wieczór zagaił p. dyr. Wiączkowski. Po życzeniach odebrał druh Przewodniczący Rady Drużynowych ćwik Larkisow przyrzeczenie od 13 druhów, do których w krótkich słowach przemawiał wraz z przedstawicielką Komendy Chorągwi — Hm. R. Błeszyńską. 22 wilczków otrzymało I gwiazdkę. Po odśpiewaniu kolęd bawiono się z młodszymi harcerzami w różnego rodzaju gry, w trakcie których wszyscy uczniowie szkół powszechnych otrzymali podarunki ze słodyczami od starszych harcerzy. — O godz. 20-ej rozpoczęła się zabawa taneczna dla starszych, do której przygrywała orkiestra uczniów-harcerzy Seminarjum Męskiego. **„Wilk włóczęga".**

DRUŻYNA W MAŁEJ DĄBRÓWCE urządziła przedstawienie wyreżyserowane przez dh. drużynowego Bizerskiego urozmaicone wierszami jego układu. Dochód przeznaczono na obóz wędrowny.

RADJO W CHORĄGWI MAZOWIECKIEJ. Sprawę radja postawiła najlepiej Chorągiew Mazowiecka. W listopadzie ub. r. rozesłano do wszystkich drużyn list okólny w sprawie utworzenia sieci nadawczo-odbiorczej, która może oddać nieocenione usługi Państwu. Radjotechnika została wprowadzona do programu pracy drużyn. Przystąpiono do budowy centralnej krótkofalowej stacji nadawczej, przy pomocy której będzie K. Ch. nadawała komunikaty, odczyty, rozkazy itd. W piśmie Chorągwi „Harcerskiem Mazowszu" poświęcono radju specjalny dział.

PRZEDSTAWIENIE TEATRALNE urządziła drużyna w Rojcy na Śląsku. — Udało się świetnie i przyniosło poważny dochód. Drużyna chociaż niedawno założona, pracuje bardzo dobrze dzięki dzielnemu drużynowemu dh. Stanikowi. (M.)

GROMADA WIARUSÓW została założona w Krakowie z byłych członków VIII m. drużyny harcerskiej. Członkowie rozrzuceni po różnych miejscowościach Polski, odbywają sporadycznie zjazdy. Na jednym z tych zjazdów w listopadzie ustalono program działania, który w związku z ofenzywą harcerską na młodzież ma na celu zmobilizować dawnych harcerzy. Każdy zastępowy winien zgrupować koło siebie dawnych członków zastępu czujących się harcerzami. Przy Gromadzie powstało K. P. H. z dawnych członków Koła VIII dr. i b. członków drużyny nie harcerzy. Koło zamierza zbudować przystań żeglarską dla harcerzy dzisiejszej VIII dr. w Krakowie. — (Bugajski).

DRUŻYNY HARCERSKIE W NISKU odegrały trzykrotnie z dużem powodzeniem „Betleem Polskie" Lucjana Rydla w sali tutejszego Sokoła. Tak pieczołowicie wystawionego „Betleem" jeszcze w Nisku nie widziano. Szczególnie za serca ujął akt III z aktualnemi uzupełnieniami, pomysłu i pióra dha hufcowego, oraz ilustracja muzyczna orkiestry harcerskiej pod kierownictwem niestrudzonego Franka Z. (Fot. obok). Wilk Piewca.

SKAUTKI NORWESKIE.

W Norwegji istnieją dwie organizacje skautowe żeńskie: t. zw. „Norges K. F. U. K. Speidere“ (7.000 druhen) i „Norsk Speiderpikeforbund“ (3.500 druhen). Pierwszy z tych dwu związków istnieje już od 10-ciu lat; początkowo próbowały druhny pracować całkiem samodzielnie, ale z biegiem czasu widząc olbrzymi i dodatni wpływ na młodzież dobrze zorganizowanej organizacji Y. M. C. A., związek skautowy przyłączył się do tej organizacji i w dalszym ciągu z nią współpracuje.

Ażeby móc zgodnie współpracować ze sobą, obie organizacje skautowe stworzyły w kwietniu b. r. t. zw. „Wspólną Radę Skautową“, w której każda z organizacyj ma po trzy przedstawicielki.

Każda z organizacyj wydaje pismo dla skautek oraz pismo dla instruktorek; o ile zaś czytelnictwo jest lepiej rozwinięte w Norwegji niż w Polsce, widać z tego, że wszystkie te pisma nieźle prosperują, a jedno z pism K. F. U. K. ma 3.000 czytelniczek! Do jak wspaniałych rezultatów moglibyśmy dojść przy tych samych stosunkach w Polsce, gdzie mamy nie 10 tys. skautek, a przeszło 20 tys. harcerek i 40 tys. harcerzy!

Zasadniczo obie organizacje ujmują życie skautowe w podobny sposób. Ale są i pewne odcienie: organizacja K. F. U. K. opierając pracę o kluby YWCA ma więcej starszych dziewcząt, podczas gdy Norweska Organizacja Skautek, otworzyła szeroko swe podwoje dla zuchów, które nazywa „niebieskiemi ptakami“ („Blåmeiser“) (od granatowego mundurka od stóp do głów) i starsze skautki dopiero sobie wyrabia.

Drużyny pracują dużo nad ratownictwem, urządzają wystawy, kiermasze, przedstawienia, aby sobie zdobyć fundusze na potrzeby bieżące i obozy, gdyż przeciętnie biorąc rzadko otrzymują subsydja w jakiejkolwiek formie od samorządów lub instytucyj publicznych, a rodzicom nieraz trudno jest nawet płacić składki do drużyny za dzieci.

W ubiegłym roku Norweska Organizacja Skautek założyła Centralną Komisję Dostaw Skautowych, której oddziały są czynne we wszystkich większych miastach w kraju.

Obozy trwają w Norwegji 3—4 dni (rzadko dłużej niż tydzień), gdyż warunki obozowania są bardzo ciężkie z powodu klimatu oraz trudności komunikacji (nieraz druhny po 4 dni tracą na samą podróż), jak i finansów. To też druhny zabierają na obóz dużo gotowego jedzenia (jak np. makaron, suszone owoce, suchary, konserwy itp.), przygotowanego własnoręcznie w domu, aby obniżyć koszt utrzymania na obozie zaś poświęcają maksimum czasu pracom technicznym i ogólnemu wyrobieniu harcerskiemu. Skautki norweskie stale wysyłają swe przedstawicielki na obozy i kursy do Anglji i innych krajów.

W 1928 roku odbył się pierwszy wielki narodowy 8-dniowy obóz na 1200 skautek w Trondjem, na który przybyło kilkadziesiąt skautek z innych krajów. Obóz ten dał druhnom olbrzymie korzyści, Dewizą całego obozu były słowa: „Bądź dobrą, bądź silną, czyń co leży w twojej mocy!“

Ubiegłego lata odbył się na Stiklestad w Nidaros, natychmiast po uroczystościach narodowych (900-lecia chrztu Norwegji), w których skautki też brały udział, obóz instruktorski dla 150 uczestniczek.

W Norwegji istnieją 3 typy gromad starszo-harcerskich żeńskich (powyżej lat 16):

1. Zastępy, złożone z harcerek, które oddawna należą do drużyny.
2. Zastępy nowowstępujących harcerek, które zaczynają pracę od stopnia starszej ochotniczki.
3. Kluby dla starszych harcerek pracujących i studjujących na wyższych zakładach naukowych.

Każdy z typów gromad prowadzi pracę w odmienny sposób.

Poniżej podaję sprawozdanie z ćwiczenia, doskonale przeprowadzonego, mającego na celu zapoznanie druhen z urządzeniami użyteczności publicznej w ich mieście rodzinnem. Zaznaczyć przytem należy, że rola jednostki w społeczeństwie zajmuje bardzo żywo umysły większości starszych skautek w Norwegji.

Aby uniknąć teoretycznych dyskusyj drużynowa na początek poleciła swym druhnom dokonać wywiadu i zbadać, jak gmina zorganizowała sprawę usuwania śmieci z mieszkań i ulic.



Wiedząc, że skautki energicznie zabierają się do pracy, komendantka drużyn miejscowych uprzedziła właściwe urzędy i instytucje o zamierzonym wywiadzie, prosząc jednocześnie o udzielenie, — ewentualnie mającym się zgłosić skautkom, jaknajdalej idących informacyj i pomocy w tej sprawie.

Pomysł ten znalazł właściwy oddźwięk zarówno u władz jak i wśród harcerek, to też w terminie oznaczonym zjawiły się druhny z olbrzymim zapasem zdobytych wiadomości. Wiedziały jak i gdzie śmieci i odpadki są zbierane i zwożone, co się jeszcze nadaje do zużycia, a co musi być spalone, kto jest za ten dział pracy odpowiedzialny.

Druhny dokonywały wywiadu dwójkami, niektóre zadowolniły się teoretycznemi informacjami, inne poszły przyjrzeć się skrzyniom ze śmieciami w podwórkach w bogatych i ubogich dzielnicach miasta: zobaczyły jak rozmaicie się przedstawiają warunki sanitarne w różnych domach i dzielnicach nawet; jak dzieci, pozostawione bez opieki, bawią się na śmietnikach; przekonały się, że wielkie metalowe auta, na które dawniej uwagi nie zwracały, — służące do usuwania śmieci z miasta, są bliżej związane z ich życiem i zdrowiem, niż im się początkowo zdawało. W ten sposób druhny zetknęły się z życiem i wykorzystały materjały, które były dotąd przez nie kompletnie niewyzyskane, a stały otworem tuż blisko — tak blisko, że tylko ręką po nie sięgnąć...

Moc kwestyj nowych nasunęło się druhnom do omówienia, a w dyskusji nad niemi zjawiła się paląca kwestja — co my możemy uczynić, aby poprawić sytuację? Naturalnie drużynowa niecierpliwie czekała na ten wniosek z ćwiczenia i z ochotą dopomogła dziewczętom w wynalezieniu dostępnego dla nich działu pracy społecznej.

W dalszym ciągu wyłoniła się wśród dziewcząt świadomość: „że jeśli którakolwiek druhna ma własny wyrobiony charakter, to musi również mieć własną opinję, a co za tem idzie, musi otwarcie i głośno ją wyznawać, głosować w imię swych przekonań, i bronić ich w razie potrzeby — gdyż skautka musi zajmować właściwe sobie miejsce w domu i społeczeństwie.

Tak prostą, czynną i bezpośrednią postawę zajmują skautki norweskie wobec życia! Mam wrażenie, że i nam nierazby się takie stanowisko przydało.

Tworkowska.

DELEGACJA HARCERSKA U KS. BISKUPA ŚLĄSKIEGO. We wtorek, dnia 13 stycznia br. udali się w delegacji dh. Przewodnicząca Oddziału Śląskiego Zw. Harc. Pols. W. Jordanówna i oboje komendanci Chorągwi Śląskich dh. Laszczkówna i dh. Grzbiela do Ks. Biskupa Adamskiego, by prosić go imieniem Harcerstwa Śląskiego o przyjęcie godności Członka Prezydjum Honorowego Oddziału Śląskiego Z. H. P. Ks. Biskup Adamski przyjął łaskawie delegację, zadał kilka pytań dotyczących rozwoju organizacji, dziękując za ofiarowaną mu godność, — obiecał wziąć udział w Walnym Zjeździe Oddz. Śl. Z. H. P.

KURS PŁYWACKI na sprawność pływaka jest prowadzony w Bielsku w basenie w gimnazjum państwowem. Uczestniczy w nim 25 harcerzy. Prócz tego hufiec ma obecnie kurs zastępowych dla 50-ciu uczestników. W dniu 10-go stycznia w Domu Polskim zgromadziły się wszystkie drużyny hufca na wspólny opłatek, w czasie którego 26 dhów złożyło na ręce hufcowego dh. Górnego przyrzeczenie.

KILKA CYFR Z PRACY DRUŻYN CHORĄGWI WILEŃSKIEJ M. W 1930 R. Czy wiecie, że drużyny Chorągwi Wileńskiej w 1930 r. urządziły: Zbiórek drużyn: w izbie — 492, na boisku — 297, wycieczek — 135 i wycieczek z nocowaniem w polu — 39, razem zbiórek drużyn — 943. Zbiórek zastępów: w izbie — 2541, na boisku — 661, wycieczek — 404 i wycieczek z nocowaniem w polu — 49, razem zbiórek — 3.655. Największą ilość zbiórek miała „Czarna Trzynastka“ Wil. Druż. Harc., która miała ogółem 405 zbiórek drużyny i zastępów (łącznie z wycieczkami i zbiórkami na boisku).

OBOZY SKAUTÓW SŁOWIAŃSKICH (JAMBOREE SŁOWIAŃSKIE) (najnowsze wiadomości). Obraz tego wielkiego zlotu zaczyna się już zarysowywać w coraz wyraźniejszych linjach. Organizacje zagraniczne zgłaszają wzorowe obozy, a obok nich poszczególne Chorągwie czeskosłowackie donoszą, co oryginalnego zamierzają pokazać. I tak Chorągiew Środkowoczeska będzie budowała obóz pod hasłem „wszystko z brzozy", Chorągiew Niemieckiego Brodu postawi namioty o konstrukcji rozkładanej ze ścianami, Chorągiew Podtatrzańska pomaluje „podsady" w ornamenty słowackie, a w obozie pokaże szereg zwyczajów ludowych wsi słowackiej, Chorągiew Vrchlickiego „podsady" splecie ze słomy, a obóz nazwie „obozem specjalistów". Koło każdego namiotu będzie wrzała praca w zakresie sprawności skautowych (szewstwo, krawiectwo, plecenie rogóżek itd.), Chorągiew Południowoczeska „podsady" przygotuje z lekkich tarcic, które pokryje korą smerekową i ozdobi szyszkami i sitowiem. Skauci z Zachodnioczeskiej Chorągwi obok obozu wzorowego stawiają obóz indyjski.

Z wystawą, o której już „Na Tropie" doniosło, jest ściśle złączony konkurs na „pale totemowe" dla chłopców i na „chorągiewki zastępowe" dla dziewcząt. Zawody z wychowania fizycznego obejmą pięć konkurencyj, zawody lekkoatletyczne, strzelanie z łuku, koszykówkę i przeciąganie liny. 4 pierwsze dostępne są tylko reprezentacjom słowiańskim i będą specjalnie sędziowane. Jak sami Czesi piszą — skauci ich będą starali się pokazać na oczach całego skautingu słowiańskiego i delegacyj z całej niemal Europy, że skauting ich w ciągu dwudziestu lat nietylko silnie zakorzenił się,



ale stał się ruchem narodowym i w wielu wypadkach przewyższa swoje zagraniczne wzory.

Dalsze wiadomości przyniesie następny numer "Na Tropie", który ukaże się już 10 marca.

VII DRUŻ. MĘSKA ORAZ IV ŻEŃSKA W CHEŁMIE urządziły w swej szkole powszechnej w dniu 18 stycznia opłatek. Życzenia złożył wszystkim p. Zimmer, kierownik szkoły i opiekun drużyny. — Po przełamaniu się opłatkiem odśpiewano szereg kolęd, oraz zabawiano się wraz z dziećmi. Wzajemnie obdarowano się różnemi podarkami, a młodym zuchom i wilczkom rozdano torebki z łakociami. Przy dźwiękach patefonów bawiono się do godz. 22-ej. To święto miłości braterskiej zgromadziło czterdzieścioro druhen i druhów. Oby wszędzie panował taki duch harcerski i życie, jakie panuje w biednej, ciasnej szkole miejskiej.

SZEREG ZADAŃ Z DZIEDZINY P. W. wykonanych metodą harcerską pokazały 4 drużyny warszawskie w czasie zjazdu dowódców okręgowych Urzędów P. W. i W. F. na Bielanach. Po ćwiczeniach odbyło się ich omówienie, w którem wzięli żywy udział liczni oficerowie z p. pułk. Kilińskim dyr. P. U. W. F. i P. W. na czele.

45 NOWYCH IZB HARCERSKICH zyska harcerstwo śląskie po wykończeniu budujących się gmachów szkół powszechnych, w których dzięki zarządzeniu p. Wojewody Śląskiego Dr. Grażyńskiego przewidziano planowo specjalne ubikacje na powyższy cel.

JAK SIĘ PRZEDSTAWIA CHORĄGIEW WILEŃSKA M. Chorągiew Wileńska obejmująca tereny województw wileńskiego i nowogródzkiego. Od 1924 r. powoli ale stale zwiększa swój stan liczebny. Obecnie liczy 7 harcm., 11 podharcm. i 1261 harcerzy zorganizowanych w 41 drużynach istniejących w 23 środowiskach. W stosunku do stanu z roku 1929 przybyło: 3 podharcm., 264 harcerzy i 5 drużyn. Również najważniejszy dział pracy harcerskiej obozownictwo wykazuje znaczny postęp, gdyż w 1930 r. urządzono 1 kurs podharcm. i 16 obozów drużyn, w których przebywało 357 harcerzy, czyli o 8 obozów więcej niż w r. 1929. O podniesieniu się wartości pracy drużyn świadczy znacznie większa ilość starszych chłopców w drużynach niż w r. 1929. Powyżej lat 16-tu jest blisko 50% stanu Chorągwi.

Redaktor ma głos!

Na wstępie chcę podziękować tym wszystkim druhom, którzy nadsyłają swe uwagi o piśmie oraz ofiarowują swą współpracę w tej czy innej formie. Im więcej grono interesuje się sprawami „Na Tropie" i jedna mu przyjaciół, tem pewniejszy i szybszy będzie rozwój pisma. W szczególności dziękuję dhowi **Zembowiczowi** z Cieszyna za obszerny list z uwagami, również dhowi **Krawcowi** i dhowi **Zajdzie** z Poznania, którym wysyłamy egzemplarze okazowe i prosimy o dalsze wiadomości.

Dh. Gryc znajdzie fotografję z Załęża w Magicznem Kółku w jednym z numerów najbliższych, również umieścimy fotografję z Bielszowic nadesłaną przez **dha Gałązkę**. I inne fotografje umieścimy, zwłaszcza jeżeli będą przedstawiać sceny z życia młodzieży a nie grupy.

Dh. Rogowski z Chełma Lubelskiego znajdzie już w tym numerze nadesłane przez siebie wiadomości, natomiast sprawozdanie z zawodów narciarskich dha **Berga** ze Lwowa umieścimy 10 marca, gdyż nadeszło po złamaniu numeru.

Wszystkich czytelników i sympatyków „Na Tropie" prosimy o nadsyłanie wiadomości z życia drużyn harc. i młodzieży oraz o ciekawe zdjęcia fotograficzne.

Nowe książki i wydawnictwa.

Zwróćcie uwagę na podane poniżej nowości wydawnicze.

„Ochrona Przyrody", organ państw Rady Ochrony Przyrody, rocznik 10, zawiera szereg ciekawych rozpraw i wiadomości z dziedziny ochrony przyrody. Adres Redakcji i Biura państw. R. O. P. Kraków, Lubicz 46. — Prof. **W. Szafer: „Sprawozdanie z działalności państw. Rady Ochr. Przyrody za r. 1930"**. —

„Rozwój i przyszłości żubrów śląskich", broszura napisana **przez inż. Czudka.**

„Śpiewy historyczne" Artura Oppmana, zbiór poezji żołnierskiej. Wydawnictwo Wojskowego Instytutu Nauk. Wyd. W tym samym wydawnictwie Zdzisława Kowalewskiego: **„Zwycięzcy"** opowiadanie z r. 1920.

Alicja Bełcikowska **„Powstanie styczniowe"** książka zawiera zwięzłą historję powstania styczniowego oraz zbiór związanych z niem pieśni i poezji.

Sportowców zainteresują wydane przez Główną Księgarnię Wojskową i Marjusza Zaruskiego: **„Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr polskich"**, — Tadeusza Fonferki: **„Jak zbudować kajak"** i Czesława Mienajewskiego: **„Zaprawa lekkoatletyczna"**.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 70 gr. Cena numeru 4-stronnicowego 20 groszy, numeru 16-stronnicowego 50 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Zofja Tworkowska. Pracą Komitetu Redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.